



SYRENA

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 2/997 (664)

CZWARTEK 12 stycznia 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Neutralizm bankrutuje w świecie pogłębiającego się konfliktu

BIBLIJNA nauka, że trzeba być gorącym albo zimnym, stosuje się coraz wymowniej także do dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, w której zasadom wolności przeciwstawia się imperializm komunistycznej tyranii. Wszelkie neutralizacje bowiem, próby kompromisów i ustanawiania rządów lub stref neutralnych i „letnich“, kończą się prędzej czy później tragicznym niepowodzeniem.

Szczególnie okrutną odmianą tych neutralistycznych układów jest dzielenie dla wygodnego chwilowo, krótkowzrocznego kompromisu między mocarstwami, żywych organizmów narodowych na części. To znów przypomina inny przykład biblijny o fałszywej matce, która godziła się na salomonowy, próbny wyrok kompromisowego przepolowania dziecka, będącego przedmiotem sporu. Mocarstwa, które od Jałty wdrożyły się do tego obyczaju krajania cudzych obszarów narodowych wbrew woli ich ludności, starają się robić to także w imię jakichś rzekomo wzniosłych hasel i obłudnej szczupłości dla zainteresowanych.

Klasyk przykładał bankrutstwa neutralizmu stały się postanowienia genewskiej konferencji z 1954 r. odnośnie do Indochin. Pod wspólnym przewodnictwem brytyjskiego A. Edena i sowieckiego Mołotowa konferencja ta zaprowadziła tam wówczas kompromisowy neutralistyczny porządek, który podzielił jednych i zneutralizował drugich, a nie przyniósł rzeczywistego pokoju nikomu. Ustalił natomiast niezdolne poczucie tymczasowości i podstawił wyjątkowe do zacieklej, podziemnej albo otwartej walki o zwycięstwo którejs z stron: napierającego od północy komunizmu albo broniących swojej niepodległości narodów miejscowych. Podzielony, na podobieństwo Korei, został — jak wiadomo — Wietnam a zneutralizowane: Kambodża i Laos.

Walki w „zneutralizowanym” Laosie i postawa mocarstw

Neutralizacja Laosu, który graniczy bezpośrednio z krajami opanowanymi przez komunistów, czyli od północy z Chinami i od pn. wschodu z pn. Wietnamem, była od początku tylko zewnętrzną fasadą. Poza nią toczyła się od lat walka między siłami narodowymi a infiltracją komunistyczną, działającą pod własną flagą partii Pathet Laos albo poprzez rzekomych neutralistów. Za takiego podawał się też kapitan Kong Le, który w sierpniu 1960 obalił na drodze wojskowego zamachu stanu legalny rząd narodowy i dał podstawy „neutralistycznemu” gabinetowi ks. Suwanna Fuma, zbiegłego obecnie do Kambodży. Kong Le walczy obecnie już otwarcie ramię przy ramieniu z komunistami, grupującymi się na północy kraju i wspieranymi przez sowieckie zrzuć samolotowe oraz poprzez granicę z pn. Wietnamu. Środek i południe kraju, w czym administracyjna stolica Wientjan, znajdują się obecnie pod władzą wojsk dowodzonych przez gen. Fumi

Nosawan, ale walki między obu stronami toczą się dalej i sytuacja daleka jest od stabilizacji. Po kilkudniowych wątpliwościach okazało się, że król Sawang Watiana zdołał powrócić z Wientjanu do położonej dalej na północ swojej siedziby, Luang Prabang.

Stanowisko mocarstw zachodnich wobec położenia w Laosie nie jest jednolite. Stany Zjednoczone, które nie podpisały układu genewskiego, prowadzą konsekwentnie politykę obrony niezależności narodów pn. wsch. Azji i traktują ze słuszną nieufnością wszelkie neutralistyczne koncepcje międzynarodowych, czy też grup działających pod tą flagą wewnątrz państw. Waszyngton zdaje sobie ponadto doskonale sprawę ze strategicznej wagi Laosu, po którego opanowaniu komunistami uzyskaliby na dużych przeszarżach bezpośrednią granicę z pn.

Wietnamem, Syjajem oraz Kambodżą, czyli wygodną podstawę wyjściową do ataku na całą pn. wsch. Azję. Dlatego też Prezydent Eisenhower nie wahał się, choć na kilka tygodni przed przekazaniem władzy następcy, wydać stanowcze zarządzenia wojskowe celem obrony tego ogromnej wagi rejonu kuli ziemskiej. W tym duchu wypowiedziała się też konferencja Rady SEATO, odbyta w ub. tygodniu w Bangkoku.

Przeciwnie W. Brytania, wspierana przez Francję, rozpoczęła akcję pojednawczą i neutralizacyjną, zmierzającą do uruchomienia aparatury konferencji genewskiej z roku 1954. Mogłoby tu chodzić, albo o powołaną wtedy międzynarodową komisję kontrolną neutralności Laosu, złożoną z Indii, Kanady i reżymu komunistycznego w

(Dokończenie na stronie 8-cj).

R. 1.

KULTURA ORĘŻEM UJARZMIONEGO NARODU

W NUMERZE świątecznym „Orla Białego” omówiliśmy pierwszą część „Rocznika Spraw Krajowych” za okres 1958-1959. Część drugą, poświęconą konferencji Wolnej Kultury Polskiej w Londynie w końcu czerwca 1957 r., wydano również jako osobną odblisk.

Na wstępie dr. Z. Stahl, sekretarz konferencji, przedstawił dlaczego nie doszło swego czasu do światowego kongresu kultury polskiej w Paryżu i dlaczego w zwięzłych ramach odbyć się musiała tylko, bardzo zresztą udana, konferencja w Londynie.

W wydanym tomie „Rocznika” można było ogłosić niektóre tylko referaty, wypowiedziane na zebraniach plenarnych konferencji i w sekcji naukowej. Referaty sekcji literatury, prasy i sztuki oraz sekcji oświaty i wychowania nie mogły już być uwzględnione po prostu z braku środków na ich wydanie. Szkoda.

W ten sposób doczekały się jednak ogłoszenia przemówienia zmarłych od tego czasu profesorów Adama Żółtowskiego i Tadeusza Brzeskiego, a poza tym znalazły się rozprawy Adama Ciołkosza, Oskara Haleckiego, Bronisława Helczyńskiego, Cezarii Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowej, Mariana Kukiela, Stefana Mękarskiego, Władysława Wielhorskiego, Zygmunta L. Zaleskiego i Władysława Folkierskiego.

Świetne ich referaty niczym nie straciły na aktualności, nie stracił też na aktualności zasadniczy cel konferencji t.j. utworzenie Rady Wolnej Kultury Polskiej, jako stałego organu pomocy wolnej kulturze polskiej. Zdumienia, jakie żywiono tu i ówdzie w r. 1957, że po październiku wolność będzie Polsce przywracana etapami nie ziściły się. Kultura w Polsce nadal szamocze się w niewoli, a jak słusznie przypomniał prof. Folkierski, Konferencja Europejska z 1952 roku stwierdzała wyraźnie, że „narody wschod-

niej Europy czerpią ze swych kultur główną siłę oporu przeciw przemocy”.

Walka między ideą wolności a niewolą trwa. Nie ma kompromisu między tymi dwoma światami, ukształtowanymi przed wiekami przez jedno zwłaszcza zjawisko historyczne, na które trafnie wskazał prof. Z. L. Zaleski: Rosja jest wierna tradycji i systemowi, stworzonemu na jej ziemi przez dawną absolutną tyranie Tatarów, którym ongiś Moskwa się poddała, a których Polska odrzuciła. Ten fakt wytworzył między Polską a Rosją różnicę nie do zatarcia. Trwa ona do dzisiejszego dnia i jest jedną z przyczyn, dla których nie może być kompromisu między kulturą polską i kulturą Rosji.

Prof. Cezaria Jędrzejewiczowa w ciekawym referacie przedstawiła walkę dwóch odmiennych kultur, oraz metody wroga, który dąży „do ujarzmnienia i do zagłady narodu, usiłując zniweczyć jego kulturę”. Jedną z metod wynaradawiania jest próba „przecięcia łączności narodu z jego przeszłością”. Metoda ta „wzniecając nienawiść i raniąc poczucie godności narodowej, chybia celu”. Innym sposobem jest „asymilowanie podstaw polskiej kultury do wzorców moskiewskich”.

Autorka zwróciła uwagę na szereg objawów rusyfikacyjnych w Polsce n.p. do kolorystyki malarskiej wtrącenie zestawienie barwy czerwonej z zieloną (ilustracje do „Pana Tadeusza”). Również przykładem tego procesu są „obecni językowi polskiemu wyrazy złożone, od których zaroilo się słownictwo w Kraju”. Polska uczona, przebywająca na emigracji, powołuje się tu na pracę prof. Stefana Szumana. W walce z chrześcijaństwem — pisze — wprowadza się sowiecką formułę „nasza era” zastępując nią określenie „po Narodzeniu Chrystusa”.

„Wpływ dialektyki — pisze dalej — przebijają niekiedy w rozumowaniu nie

W TYM NUMERZE
DODATEK

*Leppkim
piórem*

ADAM CIOLKOSZ

KRYZYS BELGIJSKI

KRYZYS polityczny belgijski ma swe źródło w sytuacji gospodarczej Belgii. Przede wszystkim, tempo ekspansji jest zbyt wolne. W latach 1953-59 produkcja przemysłowa wzrastała w Belgii tylko o 2.94% rocznie — natomiast w Holandii o 5.64%, we Francji o 7.23 proc, w Niemczech o 8.37 proc. Życie gospodarcze Belgii nastawione jest od dawna na przemysł ciężki, który jednak przestał ostatnio być konkurencyjny. Należało go zmodernizować, ale akcjonariusze nie chcieli nawet przejściowo zrezygnować ze swych olbrzymich dywidend, z tą konsekwencją, że grozi teraz zamknięcie szeregu przestarzałych stalowni w zagłębiu Liège i kopalni węgla w zagłębiu Borinage. Już dzisiaj 8 proc. ogólnej siły roboczej, 150.000 robotników, pozostaje bez pracy. Podział dochodu narodowego też nie jest sprawiedliwy, robotnicy, którzy stanowią 75 proc. ludności zawodowo czynnej, otrzymują tylko 52 proc. dochodu narodowego. System podatkowy jest mniej progresywny niż w innych krajach, np. w r. 1956/7 robotnik-metalowiec belgijski oddawał na podatki 5.66 proc. swego zarobku, podczas gdy jego kolega niemiecki płacił 3.85 proc, zaś francuski tylko 0.2 proc. Podatki pośrednie, płacone przez najszersze rzesze ludności, też są w Belgii wyższe niż w innych krajach, w latach 1949-58 stanowiły one 57 proc. dochodów ciał publicznych, natomiast w Holandii 45 proc., a w Luksemburgu 40 proc. Wreszcie, zadłużenie publiczne wzrasta w tempie 2 miliardów fr. miesięcznie, deficyt budżetowy za r. 1960 dojdzie do 30 miliardów.

W rezultacie — twierdzą socjaliści — Belgia stała się „chorym człowiekiem”

szóstki wspólnoty i konieczne stały się drastyczne reformy strukturalne. Plan rządu Eyskensa ich nie przynosi. Jest to olbrzymi tom, liczący ponad 360 stronice. Nosi on niewinną nazwę „ustawa o ekspansji gospodarczej, postępie społecznym i uzdrowieniu finansów”. Treść jest mniej ni winna. Wydatki państwowe mają być zmniejszone o 9 miliardów rocznie, z czego 3,4 miliarda przypada na świadczenia socjalne, przede wszystkim w ubezpieczeniu chorobowym i ubezpieczeniu na wypadek braku pracy. Socjaliści twierdzą, że te oszczędności obniżą się nabywcza ludności i pogłębią kryzys, zamiast go złagodzić. 6,6 miliardów mają przynieść nowe podatki państwowe, z czego około 85 proc. ma dać podatek obrotowy, który mają pokryć znowu najszersze masy konsumentów. Także metoda automatycznego nałożenia z góry 10 proc. podatku na wszystkie dochody dodatkowe nie jest sprawiedliwa, bo jest korzystna dla wielkich kapitalistów, niekorzystna dla małych. Wreszcie, projekt Eyskensa obcina pomoc państwową dla ciał samorządu terytorialnego, a jednocześnie powiększa uprawnienia podatkowe samorządów, na czym najgorzej wyjdą płatnicy nie mówiąc już o nieuniknionym wzroście biurokracji. Ogółem — jak obliczają socjaliści — projekt nakłada na ludność obciążenia, sięgające 20 miliardów fr. rocznie.

Rząd twierdzi, że musi wyrównać straty z powodu utraty Konga. Straty te wynoszą jednak 2-3 proc. dochodu narodowego, natomiast zaplanowane przez rząd obciążenia idą bez porównania dalej. Z drugiej strony wiadomo, że defraudacje podatkowe wielkich przedsiębiorstw belgijskich ynoszą rocznie około 10 miliardów fr.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy przedsiębiorstwa belgijskie wycofały z Konga 7 miliardów fr. i umieściły je nie w Belgii, lecz głównie w Ameryce Południowej, w Kolumbii, w przemyśle aluminiowym. Stąd rozdrażnienie robotników po ujawnieniu zamierzeń rządu, mających spaść swym ciężarem (Dokończenie na str. 4)

tylko młodego pokolenia, lecz i starszego, które musiało przejść przez przeszkolenie „marksistowsko-leninowskie”, wypierając z niektórych głów w ogóle indykcyną metodę myślenia”.

Wiele danych z tego zakresu zawiera również rozprawa gen. Mariana Kukiela „Kryzys historiografii krajowej w chwili obecnej”.

Prof. C. Jędrzejewiczowa zwróciła jeszcze uwagę na zjawisko przenikania niekiedy zgubnych wpływów, narzucanych narodowi w Kraju, do pewnych ośrodków emigracyjnych. Nie tego oczekuje kraj od emigracji.

Od przybycia z Kraju dotarł do naszych rąk charakterystyczny list, z którego podajemy wyjątki:

„Na miejscu starych budynków w Warszawie wyrosły nowe. Na miejsce starego życia powstaje nowe. Przyszłość okaże, czy to „nowe” będzie końcem „wieku ideologii” i jakimś super-materializmem, czy początkiem nowej ideowości. Tworzyć to nowe życie będą nowe pokolenia. Piszę o tych sprawach bez „dokumentacji”, jak w Polsce modne się mówi. Piszę na wyczucie tego, co jest w powietrzu.

Mam wrażenie, że nowe pokolenia nie wybrały dotąd kierunku. Czekaają, analizują, porównują stare, którego dobrze nie znają, z chwilą obecną. Zaczynają układać swoje życie. W Polsce nikt właściwie nie wychowuje tych nowych pokoleń. Ścisłej mówiąc, nikt nie wychowywał. Ostatnio dopiero wydaje mi się jest czyniona próba działania wychowawczego trochę głębszą metodą, niż powierzchowna propaganda.

Jeżeli tak jest, to moment jest ważny i poważna sytuacja, wobec jednostronnego działania tylko jednego ośrodka. Pewnemu profesorowi na wykładzie, jak wymawiał młodzieży bezieadowość, jeden z akade-

(Dokończenie na str. 4)



KRZYŻÓWKI W „ORLE”

Te krzyżówki, to wysmaża
Jakis rycerz ze Zbaraża.
Trudno je rozwiązać da się,
Jak nie żyło się w tym czasie.

J. P. H.

Pisze raz na tydzień prozą
„Między Grypą a Sklerozą”.

CLAUDE CZARNECKI

Jedno z dwojga, mój Czarniecki
Polityka albo kiecki!

AUTOR POWIEŚCI

Każdy rozdział tak zaczyna:
Kogoś gwałci i zarzyna.
Kończy pogodniejszym
„news'em”:
Mordobiciem i tyfusem.

ARTYKUŁ WSTĘPNY

W gruz świat cały się rozwała.
Czemu? Bo nie czyta Stahla.

St. Kotwicz

FP 2156

W. OPOLSKI

SYTUACJA UCZONYCH W CHINACH KOMUNISTYCZNYCH

NA wiosnę b.r. odwiedził Chiny ludowe b. redaktor naczelny tygodnika *Polityka*, Mieczysław Rakowski. Rakowski interesował się każdą dziedziną życia, a wrażenia swoje opisał w serii reportaży, opublikowanych w lecie b.r. w *Polityce*.

Objedzając Chiny, Rakowski odwiedził uniwersytet w Wu Han, założony w 1913 r., a celem tej właśnie wizyty było zapoznanie się na miejscu, jakie stanowisko w ubiegłych 10 latach zajmowała wobec komunizmu kadra naukowców, w szczególności w okresie t.zw. „akcji rektyfikacyjnej“, zarządzanej przez Mao Tse-tunga oficjalnie z początkiem 1957 r., oraz jak ta akcja odbiła się na uczonych.

Sprawę tę objaśnił Rakowskiemu bardzo obszernie rektor uniwersytetu He Dzu Hua. Podzielił on ostatnie 10 lat na cztery okresy i objaśnił zarówno stanowisko uczonych jak i stanowisko partii wobec nich, jak również i rezultat zastosowanych wobec uczonych akcji: „wychowawczych“

Pierwszy okres — wyjaśnił rektor — był trudny ponieważ mieliśmy wtedy do czynienia z większością profesorów i wykładowców, którzy ukończyli swoje studia zagranicą, którzy żyli w sympatii prokapitałistycznej. To też walkę z tym odłamem rozpoczęliśmy przede wszystkim poprzez mobilizowanie zarówno pedagogów jak i studentów na rzecz czynnego udziału w wojnie koreańskiej, w sensie bezpośredniego w niej udziału. Innych wysłaliśmy do czynnej pracy przy przeprowadzaniu reformy rolnej.

W drugim okresie t.j. po zakończeniu wojny koreańskiej poddaliśmy starszych profesorów systemowi „redukacji“ w tym celu aby ostatecznie wyzbyli się światopoglądu burżuazyjnego.

Od roku 1950, w trzecim okresie kiedy zakończono kolektywizację wsi i zlikwidowano w przemyśle ostatecznie własność prywatną. Był to okres kiedy na uniwersytetach rozpoczęto dyskutować głośno, kto ma kierować nauką, kulturą i sztuką: specjaliści czy partia? Oni to zaczęli głosić hasło, że partia winna ustąpić z uniwersytetów.

Jednak akcja starszych kadry naukowców spotkała się z ostrą krytyką młodszych, postępowych elementów, a wtedy partia, idąc po linii żądań tych ostatnich, rozpoczęła z elementem reakcyjnym walkę, walkę ostrą z której w 1955 r. wyszła zwycięsko.

Od tego czasu datuje okres czwarty. Wprowadzono zmiany na wydziałach humanistycznych i przyrodniczych, wprowadzono pracę produkcyjną jako wymóg obowiązkowy na wszystkich wydziałach, a niezależnie od tego na wszystkich bez wyjątku wydziałach studenci muszą wysłuchać obowiązkowo wykłady z następujących dziedzin: ekonomii politycznej, socjalizmu naukowego, historii partii oraz filozofii. Jako nowość wprowadzono dwie nowe specjalności: historię partii komunistycznej Chin oraz socjalizm naukowy, na których kształcą się propagandzisci partii. Dzięki tak konsekwentnej akcji partia wprowadziła naukę na naszych uniwersytetach na właściwe tory.

Czego rektor nie wyjaśnił

Z wywiadu, udzielonego Rakowskiemu dowiedzieliśmy się o pierwszej fazie „nawracania“ profesorów burżuazyjnych t.j. drogą wysyłania ich na front koreański, a wyjątkowo do organizowania kolchozów. Ten środek najwidoczniej nie dał oczekiwanych rezultatów co wynikało z przyznania rektora, że w 1957 r. nastąpił na uniwersytetach okres, kiedy uczeni i studenci domagali się wycofania się partii i uczelni wyższych i pozostawie-

nia pedagogom wychowanie młodego pokolenia. Krótkie objaśnienia rektora wymagają bliższego naświetlenia, w szczególności okresu, który zakończył się brutalnym zgnieciem wszelkich swobód w nauczaniu, usunięciem z uniwersytetów „niepoprawnych“ uczonych i wprowadzeniem reform, które zmieniły uniwersytety chińskie na pewnego rodzaju wyższe szkoły partyjne.

Jak doszło do tych zmian? W jaki sposób partia zdołała wykręcić elementy burżuazyjne, które zdołały przeżyć i wojnę koreańską i pracę w kolchozach?

Odpowiedzi na to pytanie należy szukać w „akcji rektyfikacyjnej“, dyskutowanej na szczytach partii już w 1956 r., a ogłoszonej przez Mao Tse-tunga jako nakaz oficjalny z wiosną 1957 r. Okazało się bowiem, że po blisko 8 latach rządów komunistycznych, czynniki partyjne, podobnie jak w innych krajach rządzonych przez komunistów, nie wywiązały się ze swego zadania przerobienia umysłowego społeczeństwa chińskiego. I tu, podobnie jak u satelitów sowieckich, nowa klasa zaczęła zażywać pełnych wygod, pogłębiała się korupcja wśród aktywistów i wyzyskiwania stanowisk dla celów osobistych. Rosły szeregi ludzi niezadowolonych, którzy masami opuszczali partię.

W tej sytuacji Mao wygłosił na VIII kongresie chińskiej partii komunistycznej w dniu 16 września 1956 r. przemówienie, w którym stwierdził, że wiele członków partii przyswoiło sobie styl pracy i stanowisko sprzeczne z marksizmem-leninizmem, przyjęło subiektywny sposób myślenia, czego dowodzi biurokratyczny sposób ich pracy oraz rosnące sekciarstwo w partii. To wszystko postanowiono zmienić drogą rektyfikacji metod pracy.

W dniu 27 kwietnia 1957 r. komitet centralny ogłosił kampanię rektyfikacyjną jako oficjalnie zarządzony ruch, który miał objąć cały kraj. Każdy obywatel winien był w drodze krytyki lub samokrytyki ujawnić swoje żale, oskarżyć odpowiedzialne za ten stan czynniki partyjne i administracyjne. Według Mao należało „zburzyć mury dzielące partię od mas“

Jednak wywołanie krytyki partii nie ruszało z miejsca. Do uniwersytetów przyłączyli się pisarze i publicyści, prawnicy i pedagodzy, z których większość należała do istniejącej wówczas legalnie partii demokratycznej. Stwierdzano, że marksizm-leninizm jest przeżytkiem, nieodpowiednim dla Chin, że nie może pretendować aby był jedyną, wyznawaną przez cały naród ideologią, że nie wszystko co jest burżuazyjne, szczególnie w naukach społecznych jest złe, że partia nie zna się na sprawach wychowania młodzieży na wyższych uczelniach, czego dowodem jest fakt, że studenci słuchają tylko starszych profesorów, a ignorują młodych naukowców-dogmatyków, zamianowanych z tego tylko tytułu przez partię.

W dniu 27 maja 1957 r. Nowa Chińska Agencja Prasowa ogłosiła komunikat z konferencji, zwołanej przez instytut polityki i prawa w Pekinie, w której udział wzięli profesorowie prawa w wszystkich uniwersytetach Chin. W toku dyskusji profesor Wu Wen-hanz uniwersytetu w Lanchow wyraził nadzieję, że nową politykę Mao Tse-tunga prawnicy uważają za pas ratunkowy, bowiem starsza generacja prawników — mówiąc obrazowo — została dobita pałkami na śmierć, że młode pokolenie pedagogów jest zaślepione dogmatyzmem. Domagał się właściwego stosunku między teorią a praktyką w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości oraz zniesienia wszystkich, niepotrzebnych organów bezpieczeństwa, a wreszcie reformy studiów

prawniczych do których wprowadzono jako podstawę ideologię marksistowską.

Za krytyką uniwersytetu w Pekinie poszły inne i wkrótce akcja ta objęła również uczelnie w Nankingu, Chungkingu, Lanchow, Tientsinie i Szanghaju.

Nagle, w jesieni 1957 r. oficjalny organ partii Fen Min Jih Pao przyniósł artykuł, w którym partia ogłosiła koniec wszelkiej dalszej krytyki, a jednocześnie zapowiedziano, że partia postanowiła wszcząć kroki przeciw elementom prawicowym wśród intelektualistów którzy w czasie akcji rektyfikacyjnej dali dowody swojego antypartyjnego nastawienia. Okazało się, że to właśnie był cel tej akcji — ostateczne wykręcenie uczonych, których poprzednie akcje i środki nie zdołały nawrócić na marksizm-leninizm. Po kilku miesiącach otwartej krytyki Mao posiadał już ich nazwiska i rozmiar ich wpływów. Zakończył się największy bodaj w historii Chin komunistycznych podstęp partii wobec świata nauki, a jednocześnie po kilku zaledwie miesiącach rozpoczęto wyciągać wobec uczonych konsekwencje. To właśnie zapoczątkowało czwarty okres „nawracania“ uczonych, o którym mówił Rakowskiemu rektor uniwersytetu w Wu Han.

Nawrócony profesor

W swoim raporcie Rakowski wspomina, jak to w czasie wywiadu, rektor uniwersytetu w Wu Han przedstawił mu sędziwego profesora He, absolwenta Sorbony, który w pierwszych okresach należał do przedstawicieli światopoglądu burżuazyjnego. Jednak profesor He zrozumiał swoje błędy i stał się wyznawcą ideologii marksistowskiej.

Po rektorze sam profesor He powtórzył — niewiedząco po raz który — swoją samokrytykę. Wyznał przed Rakowskim, że wychowywał się na idealach Sun Yat-sena i zawsze odrzucał teorie komunistyczne. Jednak okres reedukacji podziałał na niego korzystnie. Partia — mówił bez zająknięcia He — wyzwoliła mnie dwukrotnie, raz spod panowania Kuomintangu, a drugi raz od światopoglądu burżuazyjnego. Teraz mogę „dobrze“ uczyć studentów. Przystąpiłem też do partii.

Co się jednak stało z profesorami i wykładowcami, którzy nie poszli w ślady profesora He? Tego oczywiście ani rektor nie wyjaśnił ani też Rakowski o to więcej nie pytał. Nie ulega wątpliwości, że jeśli — podobnie jak profesor He nie zostali „wyzwoleni“ od światopoglądu burżuazyjnego to oczywiście nie mogli dłużej wychowywać nowej generacji komunistycznych Chin. Jednak skutki pozbawienia kogoś w dzisiejszych Chinach stanowiska mogą być dla zwolnionego wręcz tragiczne, ponieważ można wobec niego zastosować dekret o „wychowaniu drogą pracy“. Według tego dekretu, wydany już w 1954 r. kontrrewolucjonistów oraz elementy antysocjalistyczne zwolnione z urzędów państwowych lub szkół, jeśli nie posiadają środków do życia, wówczas na wniosek władz lokalnych ludzie ci mogą być umieszczeni w t.zw. domach poprawczych, na okres praktycznie nieograniczony. Mogą oni być tam zatrzymani tak długo, dopóki zgodnie z artykułem 100 Konstytucji Chin ludowych nie dadzą gwarancji, że będą respektować moralność socjalistyczną. Nie przeczuwając co się kryło poza apelem Mao Tse-tunga, w najlepszej intencji chcieli oni dopomóc mu do przywrócenia w szeregach partii poszanowania praw jednostki i prawdziwie pojętej moralności. Nie spodziewali się, że wpadną w pułapkę przygotowaną właśnie dla nich przez centralny komitet partii.

TEMIDA W PODZIEMIU

RAMIE SPRAWIEDLIWOŚCI

Napisal Józef Garliński

WYOBRAZMY sobie, że jesteśmy w tej chwili w okupowanej przez Niemców w Warszawie. Idziemy ulicą Marszałkowską. Stolica, mimo wojny, mimo zniszczeń, jest nadal wielkim miastem, więc huczą samochody, hałasują tramwaje a na chodnikach przewalają się tłumy, dążące w różnych kierunkach. Nagle, gdzieś przed nami, padają strzały. Słychać krzyki, tupot biegnących nóg, uderza w nas fala ludzka, obok przechodzą spieszenie jacyś ludzie o śmiałych spojrzaniach, na chodniku leży nieruchome ciało. Za chwilę ulica już cicha i pusta.

Co to było, co się stało? Czy napad bandycki, czy nowa zbrodnia Niemców? Nie, tym razem to nasi, to podziemne ramie Walczącej Polski wymięzło komuś sprawiedliwość.

Znamy konstrukcję i stronę prawną Wojskowych Sądów Specjalnych. Zapadały w nich wyroki, ale sam wyrok to nie wszystko. Należało go jeszcze wykonać.

Były to sprawy bardzo skomplikowane i bardzo trudne w kraju kupowanym przez wroga, pod czujnym okiem Gestapo, w gąszczu ludzkim, w którym przestępcy mogli się ukryć i zagłębić.

Gdy zapadł wyrok i przysyłano go do wykonania, trafiał on czasem do specjalnej komórki kontrwywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej.

Zaczynała się żmudna praca. Przede wszystkim należało bezbłędnie ustalić tożsamość osoby, która miała być zlikwidowana. Prowokatorzy i agenci Gestapo zmieniali często mieszkanie, ubiór, wygląd, więc umiemożliwienie ich i stwierdzenie, że agent X i powiedzmy pan Kowalski z ulicy Spiskiej to jedna i ta sama osoba, nastęrczało bardzo wiele trudności. Pracę tę wykonywały specjalne zespoły inwigilacyjne, które z samym wykonaniem wyroku nie miały nic wspólnego.

Dopiero gdy wstępna praca została już wykonana, a mogła ciągnąć się dość długo, następowała faza druga. Oso-

ba, będąca przedmiotem inwigilacji, musiała być bardzo dyskretnie pokazana bojowcom, którzy mieli wyrok wykonać. Chodziło o to, by za wszelką cenę, nawet cenę wielkiego opóźnienia i ryzyka, uniknąć pomyłki. Ci, do których należało strzelać, działali w imieniu Rzeczypospolitej i nie podjęliby się akcji, gdyby, po pierwsze nie było wyroku, a po drugie nie było pewności, że wiedzą, ku komu mają skierować lufy swych pistoletów.

Żołnierze Armii Krajowej, którzy należeli do oddziałów specjalnych rekrutowali się przeważnie spośród młodych oficerów i podoficerów służby stałej, byli więc już obeznani z bronią i mieli duże poczucie karności i dyscypliny. Było to niezmiernie ważne, bo służba na tym odcinku wymagała specjalnych kwalifikacji, wyższych — aogół niż inna praca konspiracyjna.

Przede wszystkim zadania spełniane przez bojowców tego typu narażały ich na największe niebezpieczeństwo, bo za przychycenie z bronią w rękę groziła kara śmierci. Cóż dopiero mówić o pochyceniu w czasie używania tej broni. Ponadto żołnierze oddziałów specjalnych musieli być w każdej chwili gotowi do akcji a więc w ciągłej dyspozycji a jednocześnie, w okresach martwych, które trwały często tygodniami, nie wolno im było podejmować się żadnych innych zadań w konspiracji. Ta przymusowa bezczynność była niezwykle uciążliwa i demoralizująca. Tylko silne charaktery wytrzymywały ją przez dłuższy przeciąg czasu. Dodatkowo gnębiła konieczność największej tajemnicy i ukrywania rodzaju swej pracy nawet przed najbliższymi przy jednoczesnym posiadaniu alibi wobec władz okupacyjnych, że się jest gdzieś zatrudnionym. Młodych ludzi męczyło to niewymownie i narażało na rozmaite trudności.

Oddziały specjalne były zorganizowane w piątki, które w akcjach działały jako całość pod rozkazami swych dowódców. Czasem, gdy sprawa była specjalnie trudna, i jedna piątka mogła nie wystarczyć, korzystało się z dwóch lub trzech, działających wspólnie.

Pozornie mogłoby się wydawać, że bojowcy nosili przy sobie broń, z której korzystali w akcji. Nic bardziej fałszywego. Odwrotnie: istniał bardzo surowy zakaz noszenia przez nich broni. Otrzymywali ją tuż przed akcją i mieli obowiązek zwrócić na umówiony punkt możliwie jak najprędzej a w każdym razie tego samego dnia. Wszelkie odstępstwa od tej zasady kończyły się usunięciem z oddziału specjalnego. Ten przepis o broni miał szereg uzasadnień. Po pierwsze chodziło o bezpieczeństwo samego żołnierza a także o bezpieczeństwo jego otoczenia. Jak już wspomnieliśmy powyżej, za znalezienie przy kimś broni, nawet przy zupełnie przypadkowej łapance, groziła kara śmierci. Ponadto kara ta mogła być także wymierzona osobom z otoczenia pochwyconego; mieszkańcom jego domu, podróżnym z tego samego tramwaju, sąsiadom w restauracji. Była także i inna przyczyna zakazu. Chodziło o to, by nie było pokusy, by nie stwarzać warunków, w których młody człowiek, pewny siebie, bo uzbrojony, zacznie strzelać wtedy, gdy strzelać nie powinien, gdy mu strzelać nie wolno! Jakież następstwa, ileż ofiar pociągał, za sobą takie niepotrzebne strzały.

Skoro jesteśmy już przy „piątkach“, wspomnieć należy, że w ogóle w Armii Krajowej istniał jak najsurowszy zakaz noszenia i korzystania z broni, za wyjątkiem oczywiście osób, które musiały z niej korzystać. Chodziło po prostu o obniżenie strat, o niedawanie okupantom pretekstu do odwetu.

Zresztą inaczej te sprawy wyglądają w teorii a inaczej w praktyce. Każdy wie jak należy posługiwać się bronią na froncie, ale nie każdy da sobie radę w konspiracji. Wyobraźmy sobie, że w okupowanym mieście mijają się na ulicy Gestapowiec i konspirator i że obydwa są uzbrojeni. Gestapowiec ma pistolet przytoczony do pasa jawnie, wie, że nie mu nie grozi, gdy zeń skorzysta, ma pistolet umieszczony w dogodnym miejscu i w każdej chwili może zań pochwytać. A konspirator? Już samo posiadanie broni eksponuje go niebywale, dręczy go świadomość, że razi także innych, czuje zatem wewnętrzne hamulce, przesteregając go przed strzałem, ma pistolet zapakowany gdzieś głęboko, by nawet wybruszeniu kieszeni nie zdradzić j-go posiadania. Gdy dojdzie do spiecia kto pierwszy strzeli? Oczywiście Gestapowiec. W nielicznych wy-

(D.kończenie obok)

WYSTAWA OBRAZÓW ZRZESZENIA POLSKICH PLASTYKÓW w WIELKIEJ BRYTANII

do dnia 28 stycznia 1961

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE
godz. 10 — 6 pp.

Zamknięta 25—27 grudnia.



„GRYF“

POLECA
NOWOŚCI

UKAZAŁY SIĘ:

ALEKSANDRY
PIŁSUDSKIEJ
wduwy po Marszałku

WSPOMNIENIA

Cena 35/- lub \$ 6.00

BIBLIOTEKA KULTURY

Artur Maria Swinarski
SASZA I BOGOWIE

Str. 284. Cena 22/-

Zamówienia i przekazy prosimy
kierować do:GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road,
L o n d o n S. W. 11.

padkach bywało inaczej, ale też i dlatego nieliczni tylko mogli posiadać broń. Pistoletów używano różnych, ale przede wszystkim były to dziewiątki to jest pistolety o przekroju lufy 9 milimetrów. Siódemki nie używano, bo strzał z nich rzadko bywał śmiertelny. Dużą popularnością cieszyły się nasze Visy, naprawdę doskonałe, i rosyjskie Nagany. Chodziło o to, że bębnowce zacinają się najrzadziej. By wykluczyć wszelkie, w tym zakresie, niespodzianki, trzymano się zasady, by dowódca piątki w czasie akcji uzbrojony był w 2 pistolety.

Wróćmy teraz do ostatniej fazy wykonania wyroku. Osoba zdrajcy jest już umiejscowiona, bojownicy widzą jak wygląda, więc pozostała tylko rzecz ostatnia: likwidacja.

Znowu następują trudności. Należy przeprowadzić ją możliwie na ulicy, bo to najmniej naraża otoczenie, należy przybrać likwidowanego bez towarzyszenia osób trzecich, bo mogą być niewinne ofiary, należy mieć pewność, że przestępca niczego nie podejrzewa, bo może iść z osłoną a wówczas akcja będzie zbyt trudna. Tu z pomocą spieszą inwigilatorzy, którzy znają już chody zdrajcy. Wiedzą gdzie mieszka, z kim się spotyka, w jakim lokalu zasiada nadal kufem piwa. Cały plan musi być przygotowany w najdrobniejszych szczegółach, umiejscowiony w czasie i przestrzeni, oparty na faktach a nie na przypuszczeniach.

Gdy wszystko jest gotowe, jeden móż kieruje całą akcją. Jemu podlega obserwacja, pod jego rozkazami znajduje się piątka przez jej dowódcę. Temu właśnie dowódcy piątki przypada jeszcze jedno, bardzo ważne zadanie. Po zakończeniu akcji, on wycofuje się ostatni, i daje osłonę a przed wycofywaniem się ma jeszcze obowiązek zabrać zastrzelonego dokumenty. Stanowią one dowód rzeczowy, że wyrok został wykonany i że wykonano go na osobie właściwej.

A TERAZ przenieśmy się jeszcze raz do Warszawy i przyjrzyjmy się jej z bliska.

Wojskowy Sąd Specjalny skazał na karę śmierci przez zastrzelenie powieszonym niejakiego Karola Schmidta, obywatela polskiego, który został Volksdeutschem a później konfidentem Gestapo. Był specjalnie niebezpieczny, bo znał nasze środowisko.

Kontrwywiad wiedział już o nim wszystko. Nietylko znał jego zbrodnie, ale także gdzie mieszkał, jakiego politycznego używał nazwiska, jak wyglądał, z kim się przyjaźnił, w jakich porach dnia i gdzie przebywał. Nadszedł dzień, gdy wszystko już było gotowe. Ponieważ postanowiono dopaść go po południu, gdy udawał się do znajomego baru, siatka inwigilacyjna otoczyła go od samego rana czujną opieką. Pilnowano także lokalu, do którego miał się udać. Na pół godziny przed planowaną akcją pięciu bojowników weszło kolejno do znanego sobie lokalu i pobrało broń. Dwóch z nich udało się następnie do wspomnianego powyżej baru i zasiadło beztrudnie przy stoliku, trzech pozostałych, wśród nich dowódca piątki, umieściło się na klatce schodowej niedaleko domu. Obserwacja działała na dwa fronty: pilnowała przejścia, i kontrolowała nadejście Volksdeutch i lustrowała przechodzących, bo mogli wśród nich być agenci i cywili Gestapowcy. Wszystkie nici łączyły się w jednym ręku dowódcy całości, który był tuż i otrzymywał stale meldunki od obserwacji. Dano wreszcie sygnał: Volksdeutch idzie. Szedł istotnie, ale z żoną, która prowadziła za rękę dziecko. Chwila oczekiwania i dyskretny sygnał: akcja odwołana. Obserwatorzy rozchodzą się niespostrzeżenie, bojownicy z wielką ostrożnością udają się na znany sobie lokal i odnoszą broń. Nikt nie wie kiedy dokona się nowa próba.

Minęły tygodnie i oto sytuacja jest taka sama, ale tym razem Volksdeutch idzie samotnie. Gdy mija wiadomą bramę rwa się z niej szybkie strzały. Zdrajca pada na bruk. Z bramy wyskakuje młody człowiek, obrzuca go szybkim spojrzeniem, bierze dokumenty i daje znak. W ciągu paru sekund wycofują się uczestnicy akcji. Ulica jest jak wymarła, tylko zdaleka słychać jeszcze tupot nóg a nad jezdnią unosi się swąd strzałów.

Podziemne Ramię Walczącej Polski, wymierzyło zdrajcy sprawiedliwość.

Józef Garliński

**CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ**

TADEUSZ FELSZTYN

Ateiści na usługach komunizmu

NAJPOTĘŻNIEJSZĄ siłą, umożliwiającą duchowe skomunizowanie Polski, jest niezłomne przywiązanie narodu polskiego do wiary katolickiej. Stwierdzają to m. in. wszyscy korespondenci angielscy, czy amerykańscy, przeważnie zresztą nie katolicy. W obliczu tego faktu zamilkli w Kraju wszyscy, którzy przed wojną byli przeciwnikami religii i zwalczali Kościół katolicki, nieraz nawet bardzo ostro.

Z jednym tylko wyjątkiem. Prof. Tadeusz Kotarbiński, wybitny, światowej sławy logik i filozof, przed wojną prowadził ostrą, zaciefrzewaną walkę przeciw religii, przekonany zapewne, że w ten sposób walczy o wolność myśli ludzkiej i ludzkiego sumienia.

Gdy narzucono Polsce rząd komunistyczny rozpoczął walkę z religią metodami komunistycznymi, dla człowieka, którego „wrażliwość na zło i krzywdę”, podkreślał jego uczniowie w panegirycznym artykule we „Fragmentach Filozoficznych” w 1934 roku, nie mogło przecież ulegać wątpliwości, że komunistyczne prześladowanie religii jest przejawem gwałcenia ludzkiego sumienia i ludzkiej wolnej myśli. Jeśli więc w ówczesnych warunkach nie mógł prof. Kotarbiński przeciw temu protestować, mógł przynajmniej odmówić swego udziału w tej akcji.

Okazuje się jednak, że głęboki umysł nie zawsze idzie w parze z mocnym charakterem. Profesor Kotarbiński oddał się całkowicie na usługi reżymu komunistycznego w jego walce przeciw religii. Jego artykuły przeciwreligijne, pisane w czasie, gdy było rzeczą wiadomą, że obrońcy religii nie mogą publicznie odpowiadać na jego argumenty, nadawały komunistycznej akcji przeciwreligijnej tak przez komunistów pożądaną pozory „bezstronności naukowej”.

Toteż, gdy zmuszony wypadkami październikowymi musiał reżym komunistyczny chwilowo dopuścić naukę religii w szkołach, traktując to tylko jako „pieredyszkę” i z miejsca rozpoczynając akcję przeciw temu spełnieniu życzeń całego narodu polskiego, uciekł się on do niezawodnej pomocy prof. Kotarbińskiego. Początkiem miało być akcja przeciw nauczaniu religii w szkołach był wywiad prof. Kotarbińskiego na łamach „Trybuny Ludu” w dniu 29 stycznia 1957 roku. W wywiadzie tym prof. Kotarbiński uważał „wprowadzenie religii do szkół” za „ustępstwo ze strony ludzi racjonalnie myślących na rzecz ogółu, myślącego, niestety, nieracjonalnie”. Warto zauważyć, że tego rodzaju pogarda dla cudzych przekonań jest typowa dla sposobu wyrażania się komunistów, na pewno jednak nie ma niczego wspólnego z szacunkiem dla wolności ludzkiej myśli, którą to pojęcie prof. Kotarbiński lubił przed wojną przyjmować.

W dalszej części swego wywiadu prof. Kotarbiński owszem, przyznaje, że „sam akt wprowadzający nauczanie religii do szkół zgodny jest w zasadzie z poczuciem sprawiedliwości”, wyraża jednak obawę, że może on narazić wolność sumienia ludzi niewierzących, na skutek nacisku opinii publicznej. Aby więc temu zaradzić, proponuje „utworzenie szkół czysto laickich”. Jego sumienie, rzekomo „czule na cudzą krzywdę” jakoś jednak się nie martwiło, gdy założone w myśl wytycznych jego wywiadu Two Szkoły Świeckiej zaczęło wszystkimi sposobami nacisku władzy komunistycznej usuwać naukę religii ze szkół, wbrew woli rodziców.

Też wspomnianego wywiadu stały się wytycznymi dla walki reżymu komunistycznego przeciw nauczaniu religii w szkołach. Wywiad ten był więc uwerturą dla akcji komunistycznej przeciw wolności wiary w Polsce, która — jak każda dobra uwertura — zawierała wszystkie motywy, jakie póź-

niejsza akcja rozwinęła. Wywiadem tym więc prof. Kotarbiński oddał się dławienia swobody myśli Polaków. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że w znów na usługi komunistycznej akcji danym momencie komunistom było bardzo na rękę, by hasło walki z nauczaniem religii w szkołach wyszło nie od nich, ale od uczonego „wolnomyśliciela”.

Nie na tym kończą się jednak usługi, jakie prof. Kotarbiński oddaje reżymowi komunistycznemu w jego walce przeciw wolności myśli w Polsce. Po wypadkach październikowych nie sposób było trzymać na czele „Polskiej Akademii Nauk”, instytucji stworzonej na wzór sowiecki, celem zaciśnięcia obroży komunistycznej nad nauką polską, człowieka „okresu minionego”. Należało stworzyć pozór, że prezesem Akademii jest człowiek „niezależny”. Któż mógł lepiej dla reżymu spełnić tę rolę, niż nieoceniony prof. Kotarbiński? Mianowany w 1957 roku prezesem P.A.N., pozostaje on na tym stanowisku nadal, pomimo, że ustawa z lutego 1960 roku uczyniła tę akademię ponownie bezwolnym narzędziem w rękach partii komunistycznej.

Zbigniew Jordan, którego entuzjastyczny artykuł o prof. Kotarbińskim w nrze 155 „Kultury” był powodem mego mocno krytycznego listu w nrze

MARYA KASTERSKA

NOWY ROK PARYSKI

UNAS w Polsce mamy „gwiazdkę”, a we Francji — „étrennes”, łączący się raczej z Nowym Rokiem niż z Bożym Narodzeniem. To nie przeszkadza oczywiście, że opoka o wchłonięciu zaczyna się mniej więcej już od pierwszych dni grudnia. Jest to zresztą miesiąca stosunkowo najprzyjemniejszy w roku, jak utrzymują niektórzy, gdyż wtedy większość żyje w oczekiwaniu o wchłonięciu „étrennes” i stara się na nie zasłużyć. Dzieci są więc grzeczniejsze niż zwykle, służba, o ile ją kto ma, usłużniejsza i uprzejmiej się, listonosze regularniejsi, w dzisiejszych czasach unikający w tym miesiącu strajku, urzędnicy i urzędniczkim biurów gorliwsi.

Dawniej bywało jeszcze gorzej, bo byli i kominarze i wozowody i nosiwody i drwale i wiele innych nie istniejących już zawodów.

Za naszych czasów zaczyna się od listonoszy. Przychodzi najpierw „ten od korespondencji”, potem „ten od druków” potem telegrafista, potem „ten od przekazów pocztowych” a wreszcie zaczyna się cała procesja na „rozmaitszych delegatów stowarzyszeń”. Tu już niepodobna dogodzić wszystkim i wskazane jest ograniczyć się do kilku zakonnic — czasem zakonników.

No, a poza tym trzeba sobie dobrze głowę łamać nad tym, co można ładnego ofiarować, nie tylko ładnego lecz także efektownego, miłego i nieprzekraczającego naszych możliwości — ludziom, których lubimy. W kołach niebogatych lub nawet średnio zamożnej inteligencji nie ma większego kłopotu. Między dobrymi znajomymi wystarcza albo ciekawa czy rzadka książka, albo para pończoch lub ładny krawat.

Gorzej jest u ludzi bogatych lub mających liczne interesy. Tu „étrennes” muszą być nieraz — że tak się wyrazi — „produktywne”. Upominek w postaci niewinnych „étrennes” ofiarowany jakimś woźnemu, urzędnikowi czy urzędnicze w jakimś biurze „niezawodnie” wiele rzeczy i zap wnia co najmniej miłe przyjęcie. Jest to „do ut des”, dobrze umieszczone. Podobnie bywa z „étrennes” dla starych krewnych, po których młodzi spdziewają się spadku. Jest jeszcze jedna kategoria „étrennes” do pewnego stopnia obowiązkowych, np. dla panów — kawalerów bywających często na obiadach czy kolacjach w domach żonatyh przyjaciół. Tu jednak nie trzeba wielkich kosztów — kwiaty lub cukierki wystarczą. Najgorzej jest z dziećmi, bo niepodobna dać im tego wszystkiego o czym marzą; sytuacja jest czasem podobna z żonami ludzi bogatych.

Za dawnych czasów, jeśli mamy ufać niedyskrecjom pisarzy, bardzo kosztowne „étrennes” otrzymywały eleganckie kurtyzany. Zachowało się wspomnienie

156 „Kultury” oraz niniejszego artykułu, stara się (w nrze 157 „Kultury”) wybielić prof. Kotarbińskiego, zapewniając, że jego prezesura P.A.N. nie jest bynajmniej zła. Jeśli bowiem, twierdzi Zb. Jordan, kiedyś „ludzie nauki” będą w Polsce „postawieni ponownie przed ostateczną próbą”, odezwie się głos protestu prof. Kotarbińskiego. Bardzo mi przykro, że muszę na to odpowiedzieć frywolną anegdota, jaką przed wojną opowiadało w Warszawie, ale wydaje mi się, że nadaje się ona najlepiej do scharakteryzowania postawy prof. Kotarbińskiego. Pewien mąż — opowiadała ta anegdota — podejrzewając żonę o zdradę, wynajął pokój naprzeciwko swej sypialni. Widział, jak jego żona się rozbrała i położyła do łóżka. Po chwili przyszedł jakiś obcy mężczyzna, również się rozbrała i... zapuścił rolety. „Oj, ta niepewność” zajął niezszczęśliwy mąż.

W listopadzie 1959 roku zwolniono ze stanowiska sekretarza naukowego Polskiej Akademii Nauk prof. Chałasińskiego za jego referat na kongresie socjologów w Stresie. W styczniu 1960 roku prof. Jabłoński, przedłożył (uzgodniony z władzami reżymowymi) projekt nowej ustawy o Polskiej Akademii Nauk, odbierający tej akademii resztki nawet pozorów niezależności

w pamiętnikach powieściopisarki z końca XVII i pierwszej połowy XVIII wieku, Zofii Gay, o pewnym księciu, który posłał takiej damie swego serca zwykły kosz pomarańczy, lecz każdy owoc był zawinięty w bilet tysiącfrankowy — suma na ówczesne czasy olbrzymia.

Ta sama pisarka opowiada w swych pamiętnikach ciekawą historię pewnych „étrennes”. Było sobie małżeństwo bardzo bogate, młode, które miało śliczną córeczkę. Zdawałoby się, że nie im do szczęścia nie brakowało. Niestety, było inaczej. Mąż był człowiekiem uczciwym, ale niezbyt subtelnym i tak zajęty rozbieniem pieniędzy, że był tylko w domu gościem. Nie miał czasu ani myśleć o żonie, ani też jej zdradzać. Dawał jej dużo pieniędzy, by organizowała przyjęcia, bywała, ubierała się dobrze, ale nie dawał jej nigdy nic ani na imieniny, ani na „étrennes”, uważając to wszystko za sentymentalne głuźstwo.

Tymczasem żona była właśnie sentymentalna, czuła, lubiła literaturę i sztukę, malowała i rysowała, jak wszystkie panie „z talentami” w tej epoce. Nie mogąc umieścić swych sentymentów w mężu, umieściła je w bardzo przystojnym, utalentowanym, czułym, lecz lekkomyślnym i niestałym młodzieńcu. Kazała tedy zrobić swoją małą miniaturową słynnej wówczas artystce Mirbel i rozmyślała właśnie, w jakim przedmiocie mogłaby ją ofiarować młodzieńcowi, gdy dowiedziała się od wspólnego znajomego, że jej ukochany wszędzie szuka starożytnej kamei, aby móc z niej zrobić szpilkę do krawata, akurat taką, jaką nosi młody książę X, nadający ton modzie.

Zakochana dama kupuje u starej wdowy po oficerze napoleońskim starożytną kameę, przywiezioną z Włoch, z piękną głową Aleksandra Macedońskiego. Zrezygnuje jubiler oprawia ją w złoto i ukrywa pod nią portret muszki, jak wtedy mawiano, pięknej damy. Młodzieniec nie może odmówić takich „étrennes” ze względu na portret i z radością paraduje w swojej wspaniałej kamei.

Ale młodzieniec był lekkomyślny i bardzo lubił tancerki opery paryskiej. Gdy raz pewnego był u jednej z nich, ta w czulej rozmowie zaczęła podziwiać piękność kamei z Aleksandrem Macedońskim i zięła ją do obejrzenia. W tym czasie nagle zawołała pokojówką, że nadchodzi bogaty i stary protektor tancerki; młodzieniec wtedy, nie chcąc jej kompromitować, zmyka co prędzej zapominając o kamei. Próżno się o nią upomina następnego dnia — nie odzyska jej nigdy.

Nie przyniosła ona jednak szczęścia tancerce. Pokłóciła się ona bowiem ze swoim protektorem i wpadła w biedę. Sprzedała za becen swoje klejnoty i

badań naukowych i wolności przekonania. Co więcej, uzasadniając projekt prof. Jaroszyńskiego, referent, prof. Wasilkowski, wyraźnie podkreślił, że Akademią w przyszłości nie będzie tolerować walki z teżami komunizmu „pod pozorem wolności nauki”. A prof. Kotarbiński wciąż, zgodnie z przytoczoną wyżej anegdotą, powtarza „Oj, ta niepewność!”. Ciągłe bledak nie może zrozumieć, że Akademia, której jest prezesem, ma na celu wtłoczyć naukę polską pod but komunistyczny. Risum teneatis, amici.

Rozumiem doskonale, że komunistom w Polsce bardzo zależy na tym, by z prof. Kotarbińskiego uczynić „rycerza bez zmyłu i skazy”. Zakłamanie komunistycznemu jest bowiem bardzo na rękę, gdy brudną robotę wykonuje za nich człowiek pozornie „niezależny” i „o mocnych przekonaniach”.

Nie mogę jednak zrozumieć, jaki cel ma „Kultura” w podtrzymywaniu tej fałszywej legendy. Bardzo wysoko cenię przywiązanie Zbigniewa Jordana do jego profesora, niestety jednak miłość jest ślepa.

Faktycznie bowiem, przyglądając się działalności prof. Kotarbińskiego, jakże przykro odbijającej od postępowania olbrzymiej większości przedwojennych uczonych polskich, należy wyraźnie stwierdzić, że prof. Kotarbiński stoczył się do roli narzędzia komunistycznego w walce przeciw wolności sumienia narodu polskiego i przeciw wolności nauki w Polsce.

piękną kameę jubilerowi, który odsprzedał ją za drogie pieniądze jakiemuś Anglikowi. I ten jednak nie miał szczęścia, bo wkrótce zgubił ją na ulicy. Młoda, praczka, która wczesnym rankiem biegła do pracy, znalazła ją, wytarła fartusem, kiem i ofiarowała jako „étrennes” kelnerowi sąsiedniej kawiarni, który wciąż obiecywał się z nią ożenić, ale nigdy nie dotrzymał słowa.

Jakiś przedsiębiorczy krewniak kelnara poznał się na kamei i namawia go, że warto ją sprzedać. Idą więc we dwóch do sklepu z rozmaitościami, gdzie po długich targach ku wielkiej uciechę sprzedają kameę za 60 franków. Z kamei kamea z Aleksandrem Macedońskim wędruje o kupca do kupca, aż wreszcie dostaje się do jublera królewskiego dworu.

Tymczasem zakochana dama martwi się nie widząc kamei i bada lekkomyślnego młodzieńca, czy jej nie zgubił lub czy też nie podarował jej jakiejś innej niewieście. Młodzieniec wykręca się jak może. Zbliża się nowy rok. Pewnego razu mąż zakochanej damy przychodzi do niej i mówi bardzo serdecznie, że do tej pory był tak pogrążony w swoich interesach, że zupełnie zaniedbał żonę, ale teraz będzie lepiej, bo mu się wszystko dobrze ułożyło. Mówi dalej, że spędzą razem z gościem tradycyjny „reveillon” (kolacja noworoczna) i zapowiada, że przygotował jej wspaniały prezent. Na kolację żona wśród wielu innych gości zaprasza i owego młodzieńca. O północy mała córeczka, odświętnie wystrojona, wręcza jej ozdobę pudełeczko „od papy”. Dama otwiera i pada zemdlona. Z pudełeczka bowiem wyleciała kamea z Aleksandrem Macedońskim. Na szczęście ukryta sprężynka nie otworzyła się i nie zdradziła sekretu. Jeden tylko młodzieniec wie, o co chodzi i siedzi przeto jak na szpilkach. A mąż damy, która zresztą prędko przychodzi do siebie, rozczulony, że jego biedna żona tak głęboko odczuła ten pierwszy dowód pamięci z jego strony, kłnie się, że po raz ostatni dał jej takie „późne étrennes” i że odtąd będzie żył tylko dla żony i córki. Tak się też stało. Aleksander Macedoński przyniósł im szczęście.

Nowy Rok. Wszystkie magazyny błyszczą i mienią się kolorowymi światłami. Ścisk i gwar na bulwarach, nie wylęczając popularnego bulwaru St. Michel. Wszędzie zainstalowały się już budki najrozmaitszych przekupniów, którzy sprzedają wszelkiego rodzaju towary: krawaty, cukierki, wieczne pióra, ołówki, serwetki, książki, przyrządy kuchenne, pończochy, okulary i Bóg wie co jeszcze. Ludzie chodzą, oglądają, kupują. Nowy Rok. Nie wiadomo, co on przyniesie, ale każdy go wita jak umie i jak może.

KRYZYS BELGIJSKI

(Dokończenie ze str. 1)

przede wszystkim na barki robotników i drobnych funkcjonariuszy państwowych. Stąd też fala strajków, niepokoje, a wreszcie strajk generalny. Jeżeli zaś zaburzeniami objęta została głównie Walonia, a mniej Flandria — to dlatego, że przemysł i górnictwo belgijskie koncentruje się w mówiących po francusku prowincjach Liège i Hainaut. Z drugiej strony nasilenie akcji strajkowej w Gandawie i Brugii, a przede wszystkim w Antwerpii dowodzi, iż ruch obecny nie ma walońskiego zabarwienia separatystycznego, jest ogólnokrajowy.

Rząd Eyskensa postanowił wprowadzić w życie 5-letni plan gospodarczy, podał jednak do wiadomości tylko ogólne jego zarysy. Plan ten polega na bodźcach państwowych w postaci gwarancji, subsydjów i niekooprowentowanych kredytów. Inicjatywa ma być jednak pozostawiona w całości odcinkowi prywatnemu. Socjaliści utrzymują, że bez wszechstronnego planowania i kompetentnej administracji, pomoc ze strony państwa chybi celu. Bodźce — mówią socjaliści — nie wystarczają, konieczna jest reorganizacja całości życia gospodarczego, zwłaszcza gospodarki siłą i opałem (tania elektryczność dla przemysłu i dla ogółu społeczeństwa) oraz systemu finansowego i kredytowego (podporządkowanie banków i spółek akcyjnych kontroli publicznej, utworzenie przez państwo wielkiej spółki akcyjnej dla rozwoju przemysłu, przywrócenie równowagi pomiędzy podatkami bezpośrednimi a pośrednimi). Socjaliści zgłosili około 60 poprawek do 162 artykułów projektu, wniesionego przez rząd („la loi unique“). Izba Reprezentantów wszczęła nad nimi w dniu 6 bm. debatę.

Takie jest tedy tło obecnego konfliktu. Jego zewnętrzny wyraz wynika z historii i tradycji belgijskiego ruchu robotniczego. Skazany był on z dawien dawna na swoje własne siły, stworzył — bez niczyjej pomocy i wbrew wszystkim — olbrzymie stowarzyszenia spółdzielcze, wspaniałe „Domy Robotnicze”, potężne kasy wzajemnej pomocy (mutualité). Nie była to droga łatwa, do r. 1871 kodeks karny groził represjami za organizowanie robotników w celu uzyskania podwyżki zarobków, jeszcze w roku 1878 parlament odrzucił wniosek o zakaz pracy dzieci w kopalniach pod ziemią (zakaz taki był prawem w Anglii już od r. 1844). Powszechne i równe prawo wyborcze optacji robotnicy belgijscy szeregami ciężkich, uporczywych walk, a przede wszystkim kilkakrotnym strajkiem generalnym. Powszechne prawo głosowania zdobyli w r. 1893, równe prawo głosowania uzyskali dopiero w r. 1919, po hekatombach I wojny światowej. Do Izby Reprezentantów, wybranej wówczas, weszło 70 socjalistów. Izba ta wykonała olbrzymią pracę, m. in. uchwaliła ustawy o 8-godzinnym dniu pracy, o ubezpieczeniu na wypadek braku pracy, o rentach starszych dla robotników po ukończeniu 65 lat życia, o budowie domów mieszkalnych dla robotników, o progresywnym podatku dochodowym i spadkowym i t.d.

Oba te tory: samopomocy robotniczej i działalności prawodawczej wyłożyły w belgijskim ruchu robotniczym trwałe rysy: posługiwania się legalnymi metodami walki o swoje prawa (strajk jest — jak wiadomo — legalnym środkiem wal-

ki robotniczej), a zarazem wielkiej uporczywości w walce. Ostatnie, walka o powszechność prawa wyborczego trwała 27 lat (od r. 1866 do r. 1893), walka o równość praw wyborczych trwała 26 lat (od r. 1893 do r. 1918). Kogo uderza burzliwość strajków belgijskich, ten powinien też zauważyć, iż zawsze, począwszy od wielkiej fali strajkowej r. 1886, ofiary w życiu ludzkim są tylko po stronie robotników, nigdy po stronie wojska, żandarmerii i policji. Z tych dawnych lat pozostało w życiu politycznym belgijskim dużo zawziętości obustronnej, która wybucha co pewien czas, jak wybucha w r. 1950 na tle powrotu króla Leopolda III, jak wybucha ostatnio. Jest to jednak zawziętość, która ma swe granice w konieczności pozostawania we wspólnych ramach państwowych. Belgia nie może rozpaść się, gdyż Walonia wcielona do Francji odgrywałaby w niej rolę tylko podrzędną, zaś katolickiej Flandrii protestancka Holandia nie chce. Tak więc przemysłowa Walonia i rolnicza Flandria muszą nadal współżyć ze sobą (gospodarczo to dwie części kraju uzupełniają się doskonale). Mało też prawdopodobne jest przekształcenie Belgii w republikę, gdyż monarchia jest może kosztownym, ale nieodzownym wyznacznikiem państwa. Wszystko to przypomina małżeństwo z rozsądku, które trwa i trwać będzie, bo się rozstać nie może. Podobnie niemożliwe są w Belgii rządy jednorodne; z układu sił wynika, że każdy rząd musi być rządem koalicyjnym. Rząd poprzedni był rządem koalicji socjalistów i liberałów, rząd obecny jest rządem koalicji partii katolickiej i liberałów, niewykluczone jest, że rząd następny, którego utworzeniem — być może — zakończy się obecne przesilenie, będzie rządem koalicji socjalistów i partii katolickiej. Taka jest bowiem logika układu sił w kraju i w parlamencie. Toteż po strajku i ostatnich rozruchach wszystko powróci niebawem do równowagi i do pracy — Belgowie słyną z pracowitości.

Niemniej pamięć wydarzeń na przełomie lat 1960 i 1961 trwać będzie długo, przez dziesiątki lat, zadając kłam twierdzeniu starego Oxenstierna, że do rządzenia trzeba niewiele rozumu. Jest odwrotnie, trzeba i przezorności i wyuczania psychologii mas. Odroczenie obrad belgijskiego parlamentu na 10 dni tuż przed świętami odezwały masy robotnicze jako prowokację, ono spowodowało wybuch w postaci strajku generalnego i zamieszek. Kto wie, gdyby tego odroczenia nie było, cały przebieg wydarzeń mógł być i spokojniejszy i mniej kosztowny dla całości belgijskiego gospodarstwa narodowego. Ale to są już tylko rozważania de lana caprina, o rozlanym mleku.

Adam Ciołkosz

KULTURA ORZEŁEM NARODU

(Dokończenie ze str. 1)

mików odpowiedział: „My mamy ideały, ale inne. Inne od tych, które były, oraz inne od tych, które są propagowane“.

Czy rzeczywiście mają i czy są naprawdę skryształizowane? Wobec braku materiału do powstawania ideologii i odpowiednich warunków, nie można młodych pokoleń winić, jeżeli nie mogą w pełni wyrobić sobie pojęć ideowych. Mam przekonanie, że działanie z waszej strony, obok dostarczania wiadomości politycznych, powinno obejmować również dziedzinę kulturalną oraz ideologiczną. Kościół robi dużo, ale w bardzo trudnych warunkach.

Młode pokolenie jest przeświadczone o błędach życia dawnego i widzi zakłamanie życia obecnego. Samo nie szuka prawdy. Jest nastawione demokratycznie, ale nie społecznie. Warunki dnia dzisiejszego nie wyrabiają istotnego poczucia społecznego. Wobec wyzysku człowieka przez państwo marksistowskie, młodzi reagują na ten wyzysk oszczędzaniem sił. Nie wyobraża sobie również powrotu do starego porządku. Brak jest konkretnych pojęć, co być może i co być powinno. Brak myśli i dyskusji nad rozwiązywaniem zagadnień społecznych i ekonomicznych stwarza uczucie, że

wybór jest tylko między tym, co było i tym, co jest.

Czytam właśnie waszą literaturę. Miałem wiele ciekawych rozmów. Przekonałem się, że po waszej stronie odbywają się ważne procesy i robią się doświadczenia, o których w kraju mało wiemy lub są one podawane w krzywym zwierciadle. Wracam do poprzednio wypowiedzianej myśli: oddziałujcie na Kraj w wielu kierunkach...“

Z listu tego wynika jasno, że kraj prowadzi walkę o swą kulturę, w imię tej kultury, orzełem, które daje mu własna kultura oczekuje od emigracji pomocy, wskazówek ideologii. Oczekuje również przede wszystkim utrzymania ciągłości kulturalnej między przeszłością a tym, co być powinno.

List „przybysza“ jest silnym argumentem na rzecz celowości konferencji Kultury polskiej w Londynie. Jest też dowodem jak życiowy był jej zasadniczy postulat utworzenia na emigracji Rady Wolnej Kultury Polskiej.

Wydanie obecnego jedenastu referatów ogłoszonych na konferencji w Londynie w czerwcu 1957 r., jak w ogóle „Rocznika Spraw Krajowych“ jest dowodem, że emigracja rozumie swe zadanie i naczelny swój obowiązek wobec Kraju.

R.P.

STANISŁAW PACZYŃSKI

Zachód musi przejść do kontrofensywy

Przykład drugi. W znanych okolicznościach wybuchy „nagle“ rozruchy w Kongo. Od razu było widoczne, że Lumumba jest marionetką w rękach Moskwy, zwłaszcza, że „patrioci“ kongolijscy od razu zostali zaopatrzeni ni w broń czeską i sowiecką. Konspiracja komunistyczna wdarła się w sam środek ładu afrykańskiego. Ale na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego“ Aleksander Bregman uspokaja swoich czytelników: „Teraz żaden Chruszczow czy ktokolwiek inny kryzysu kongijskiego nie planował“.

Podobnych przykładów mógłbym przytoczyć bardzo wiele, czerpiąc je wyłącznie z polskiej prasy niepodległościowej, „walczącej“ z komunizmem. Czy mamy więc prawo dziwić się często gorszącej beztrawo i dziecinnej wprost naiwności prasy zachodniej?

Oto dlaczego po stokroć miał rację amerykański senator Thomas J. Dodd, gdy na paryskiej konferencji poświęconej wojnie politycznej Sowietów kładł nacisk na to, że walka z sowiecką konspiracją coraz bardziej staje się beznadziejna, gdyż komunistycznym zawodowcom usiłują przeciwstawić się zachodni amatorzy. Często pełni dobrej woli, nawet zapaleńcy, ale tylko amatorzy.

Stwierdzenie to skłoniło senatora Doda i kilku jego kolegów do wystąpienia w kongresie amerykańskim z wnioskiem o powołanie do życia Akademii Wolności. Zadaniem jej byłoby: po pierwsze, ustawiczne pogłębianie badań nad różnymi aspektami konspiracji komunistycznej; po drugie, wypracowanie koncepcji politycznego przeciwuderzenia; po trzecie, wpojenie w Amerykanów i w obywateli innych krajów zachodnich wiedzy o totalnej wojnie politycznej, wiedzy o takiej wojnie, jaką wszyscy wolni ludzie powinni prowadzić.

Na tym właśnie tle rozwinęła się szeroka dyskusja w czasie omawianej konferencji międzynarodowej. Jeden mówca za drugim podkreślał konieczność przejścia do kontrofensywy, przeniesienia walki politycznej tam, gdzie przeciwnik jest najsłabszy, t.j. za żelazną i bambusową kurtynę. Na ten kierunek winna być nastawiona cała organizacja walki, podstawowy element wojny politycznej

Zasadnicze znaczenie czynnika organizacyjnego i potrzebę ducha ofensywy wypuklił silnie p. Christopher Emmet, przewodniczący amerykańskiego związku przyjaciół narodów ujarzmionych. „Nieraz dobra organizacja — mówił — zastępuje pieniądze. Dowód — dzisiejsza konferencja. Ale trzeba zwiększyć propagandę. Naród amerykański jest gotów do dalszych ofiar, bo zaczyna rozumieć niebezpieczeństwo. To też z pewnością poprze każdą inicjatywę zmierzającą do pobudzenia ducha ofensywy“.

„Właściwie — mówił dalej — do ofensywy można byłoby przejść już dzisiaj — na terenie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zgromadzenie Ogólne ONZ mogłoby powziąć decyzję że ta organizacja międzynarodowa upoważniona jest do badania warunków w jakich żyje ujarzmiona część Europy. Niestety, niektóre państwa zachodnie stoją na stanowisku, że ONZ nie może wtrącać się do spraw wewnętrznych swych członków. Jest to zasada legalistyczna, z którą się nie zgadzam. Państwa zachodnie muszą przyjąć zasadę polityczną, nie zaś legalistyczną. Bo tylko zasada polityczna pozwoli nam przejść nareszcie do kontrofensywy“.

Przez wszystkie uchwalone na konferencji rezolucje przewija się jedna myśl przewodnia: konieczność podjęcia ofensywy. W tym celu postanowiono

WOJNA POLITYCZNA SOWIETÓW

powołać do życia specjalny komitet międzynarodowy, którego zadaniem byłoby koordynowanie wysiłków świata wolnego w walce z imperializmem sowieckim; gorąco poparto projekt stworzenia w Stanach Zjednoczonych Akademii Wolności; zdecydowano domagać się wpisania na porządek dzienny każdej międzynarodowej konferencji prawa do samostanowienia wszystkich narodów ujarzmionych bez żadnego wyjątku, bo wszystkie są ofiarami kolonializmu sowieckiego.

Dodajmy, że pierwsza międzynarodowa konferencja, która postawiła sobie za zadanie przeanalizowanie wy-

SYMBOLE są skrótami rzeczywistości w czasie i przestrzeni; są wspólnymi mianownikami milionów ludzi; są zewnętrznym wyrazem podpisem, idei. I dlatego jakże głupie są gawędy w rodzaju: „Ależ, panie tego, co mi po tych, tego, sztan-darach i, no, jak jego, tym co to Pan wie, gacie sprzedaje u Harrodsa; dla mnie to, ganz wurst, — wiem, wiem, ale u nas, w Inowrocławiu, to zawsze tak mówiliśmy. Dla mnie, panie tego, forsia i żeby był spokój...“ Rozmowę

Otóż gdy z symbolami jest niedobrze, gdy zamieniają się one we wstążki i kawałki kolorowej materii przed którymi stado dziwnie ubranych panów odczynia hopki z nieporęcznym żelastwem na ramieniu, to forsia może być ale spokoju napewno nie. A i forsę wkrótce diabli wezmą. Ot, weźmy jako przykład Cecilia Rhodes'a.

Należy przypuszczać iż nawet najbardziej zaprzątnięci codziennym bridżem czytelnicy polskiej prasy w Londynie, czytali, o tym, jak ostatnie konferencje t.zw. konstytucyjne w Londynie na temat Federacji Środkowo Afrykańskiej, zakończyły się polowicznym — ale groźnym — niepowodzeniem, wyjazdem większości murzyńskich delegatów do domu, oraz polowicznym, na niższym szczeblu, zakłajstrowaniem. Chodziło o przyszłość krajów Rodezji Południowej, Rodezji Północnej i Nyasalandu, tworzących dzisiaj administracyjną całość.

Ponieważ, chwala Bogu, nie piszę wypracowania na tematy polityczne w tym miejscu, ale „egzotyczny“ felieton, więc nie zamierzam zanudzać związyłem, jak to się mówi wytrząsając na papier dobrych kilka tysięcy słów chaotycznych wiadomości, wykładem że Murzyni nie mają tam praw ale chcą je mieć, że biali mają prawa ale nie chcą ich nie mieć, że ojciec Sir Roya Weleńskiego wywodzi się z Wilkomierza wbrew oczywistym przeciwskazaniom fonetycznym, że doktor Banda, że jedno, że drugie i trzecie.

Zamiast tego podam jaknajkrótszą recenzję pięknej broszury pt. „Rhodesia and Nyasaland, A travel guide in pictures“ Wydał ją Departament Federalny Turystyki, w Salisbury, w Południowej Rodezji a wydrukowała drukarnia Cape Times Ltd, Parrow, Cape Province w Unii Południowo Afrykańskiej. Czterdzieści osiem stron doskonałych kolorowych fotografii, Czego tam nie ma. Rozdział poświęcony sportom, „wsi i miastu“, całkiem, na oko udany; bez nadmiaru wyobraźni, ale takie sobie przyjemne skrzyżowanie transponowanej angielskiej prowincji z powojennymi prostokątami w cemencie, białoblyszczącymi w słońcu. No, i wspaniała przyroda: wodospady, baobaby, lwy, słonie, antylopy. Dziwnie urzekające pejzaże śródłądowych i słodkowodnych mórz — jezior Nyasa i Tanganika. Są i tajemnicze ruiny Zimbabw. Słońce, cisza, spokój, raj na ziemi.

ników narzuconych przez Sowietów światu wolnemu wojny politycznej, obudzenie Zachodu z letargu, w jakim od dłuższego czasu się znajduje, przekonanie go, że tylko dobrze przygotowana i sprężyste prowadzona generalna ofensywa może zapewnić zwycięstwo w toczonej się totalnej wojnie politycznej — wypowiedziała się kategorycznie przeciwko przyjęciu Chin komunistycznych do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Trzy dni trwały obrady konferencji, w której — jak wspominałem w swym pierwszym sprawozdaniu — wzięły udział liczne delegacje narodów wolnych i narodów ujarzmionych. Każda z nich odegrała tę czy inną rolę, każda przyczyniła się do powodzenia konferencji.

O udziale Polaków, o ustosunkowaniu się do konferencji naszego kierownictwa politycznego — napiszę w korespondencji następnej.

POLACY POD KRÓLEWCEM

W północnej części Prus Wschodnich, która została wcielona do Związku Radzieckiego, mieszka od kilkunastu lat garść Polaków z Polski wschodniej. Przybyli oni z odległych, azjatyckich „obszari”, dokąd ich deportowano w latach 1939-41. Widząc, że nie uzyskają pozwolenia na powrót do rodzinnych stron, niektórzy zgłosili się ochotniczo do kolonizacji okolic Królewca. Wiedzieli, że w tym nadmorskim okręgu klimat jest łagodniejszy, a co najważniejsze — bliżej jest do Polski, bliżej Warszawa.

Ale w tej najbardziej na zachód wysuniętej części sowieckiego imperium tetno życia gospodarczego jest słabe. W Królewcu łatwo nabyć żywność, ale lokalne rolnictwo jest w katastrofalnym stanie. Zresztą nie ma w tym nic dziwnego, skoro liczne miejscowości są zamknięte dla ludności cywilnej, a różne czujnie strzeżone obiekty wojskowe, utrudniają poruszanie się po prowincji. Rozlokowane tam eskadry lotnicze mają strzec południowo-wschodnich wybrzeży Bałtyku, nie wydaje się natomiast, by właśnie tam Rosjanie rozbudowywali

wielkie wyrzutnie pocisków rakietowych. Morze bowiem jest tak blisko, iż każdy obiekt może być sfotografowany z hydroplanu, nie przekraczającego granicy wód terytorialnych.

Miejscowa „Kaliningradzka Prawda” skarżyła się, że niektórzy Rosjanie bez zezwolenia władz porzucają swe gospodarstwa i wędrują do innych części Sowietów. W ub. r. deficyt rąk do pracy szacowano na 20 tys. (LWL).

CO SIĘ STAŁO Z ROBOTNIKAMI ARESZTOWANYMI W GDAŃSKU?

O losie większości robotników aresztowanych w związku z ruchami, które miały miejsce z końcem września b.r. w stoczni gdańskiej, dotąd nie wiadomo. Jedynie tylko dwu z nich zwolniono i natychmiast przetransportowano wraz z rodziną do Elbląga, który uchodzi w pewnej mierze za miejsce zesłania. (FEC)

MIĘDZY PŁOTKĄ I ANEGDOTĄ

W Laosie to, na Kubie tamto — Chrzeszczow tak i Fidel Castro zupełnie tak samo... W Kongo bałagan, w Polsce cło na paczki (i także bałagan), w Anglii grypa, we Francji „Alger”.

Ładnie się zaczyna. Tyle się już jednak narzekano na zły początek nowego roku 1961, że każdy chichli głosik optymisty powitać warto z radością, choćby optymistą był skończonym idiotą.

Czymże się Pan chce pocieszać? — zapyta każdy zaopatrzonej jaką taką dozą zdrowego rozsądku.

Odwiecznym zwyczajem kpiarzy mógłbym odpowiedzieć, że „nigdy nie jest tak źle by gorzej być nie mogło”. Nie uczynię tego. Z głębi serca bowiem wierzę, że warunkiem naprawy jest wyzucie się złudzeń. Ten stopień rozwoju umysłowego świat cywilizowany zaczyna powoli osiągać.

Perfidna naiwność

Jeśli tak jest w istocie pociągnięto za sobą klęskę tzw. „wishful thinking”. Nazywa się ono potocznie po polsku „pobożnymi życzeniami”, a politycznie krępkim „fajno jest”. Otóż nie jest fajno.

Dziś już nikt nie posądzi Polaków o posiadanie monopolu na pobożne życzenia. Przeciwnie staliśmy się do znudzenia zgryźliwi, „realni”, cyniczni. Że to niby — proszę Pana — i tak nie warto...

„Wishful thinking” odziedziczyli na niepodzielny użytek wynalazcy określenia, czyli Anglicy. Dziwnie to trochę, bo równocześnie pomawiają ich o „perfidie” tzn. o nadzwyczajną przebiegłość.

Kombinacja przebiegłości i naiwności jest rzekomo fundamentem mądrej polityki. Cały sęk w tym, że nie warto politykować gdy się już wszystko przepolitykowało.

Kwalifikacja

Szefem brytyjskiej misji kulturalnej dla ożywienia stosunków z Sowietami mianowano człowieka, który z zawodu

jest buchalterem, pracuje w przemyśle, mieszka na prowincji, nigdy nie był zagranicą i nie interesuje się „specjalnie” zagadnieniami kulturalnymi. Oczywiście nie mówi ani słowa po rosyjsku.

Brawo! Pod jego przewodnictwem nie wiele chyba wyjdzie z owej współpracy kulturalnej. Oby sobie tylko z tego prostego faktu nie zdał sprawy. Liczy chyba na to rząd, który go wysłał do Moskwy. „La cosa principale nella diplomazia è di ben ingannare i suoi proprii ambasciatori” — powiedział kiedyś Cavour („Najważniejszą rzeczą w dyplomacji jest utrzymywać w niewiedzy własnych ambasadorów”).

Znaleźli winnego...

Inż. Richard J. Neutra mieszkający w jednej ze stolic nowoczesnego budownictwa mieszkaniowego tj. w Dallas w Teksasie wystąpił ze zdumiewającym zarzutem pod adresem swych kolegów po fachu. Twierdzi, że „władnie planowanie mieszkań i brak wyobraźni przy stwarzaniu elewacji zewnętrznych budynków” jest podstawową przyczyną wzrastającej ilości... rozwodów.

Wnętrze „nudne” i tzw. „przytulne” denerwuje małżonków i zmusza ich do rozejścia się. Z drugiej strony również zbytnia przemysłowość nowoczesna, dzieki której nie wiadomo na co służy mebel i po co pokój ma taki a nie inny kształt, powoduje rozstrój psychiczny i w skutku znowu rozwód.

Niedługo zatem usłyszymy w uzasadnieniach wyroków sądowych takie stwierdzenia: unieważnia się małżeństwo z powodu owalnego kształtu kanapy lub z powodu wąskiego przejścia z kuchni do bawialnego.

„Working to rule”

Określeniem takim posługują się pracownicy ilekroć stosują łagodniejszą formę nacisku na pracodawców (lub na publiczność korzystającą z usług linii lotniczych, komunikacji miejskiej lub gazowni) niż zwykły strajk. Polega owo „working to rule” na ścisłym i bezwzględny stosowaniu wszystkich przepisów.

Dziwne to przepisy pracy — wykrzykuje „New York Herald Tribune” — których celem jest uniemożliwić pracę...

Kolejarzom angielskim podsuwam zastosowanie następującego przepisu, wydanego w r. 1860, a który — o ile mi wiadomo — nigdy odwołany nie został:

„Gdy dwa pociągi jadące w przeciwnych kierunkach zbliżają się do siebie na dwóch równoległych torach, konduktorzy i maszyniści mają spowodować natychmiastowe zatrzymanie się swego pociągu zanim oba pociągi zbliżą się do siebie i dopilnują by żaden z pociągów nie ruszył w dalszą drogę zanim oba pociągi się nie wyminą”.

Horyzont

Znajomi Estończycy powiedzieli mi następującą historyjkę, która dotarła do nich z rodzinnego Tallina.

Politurk przemawia do chłopów na zebraniu kolchozowym:

„Osiągnęliśmy już socjalizm i widzimy już komunizm jasno błyszczący na horyzoncie”.

Co to jest horyzont? — zapytali po zebraniu chłopci nauczyciela wiejskiego. Ten zajął do encyklopedii sowieckiej i odczytał: „Horyzont jest linią wymiaganą łączącą ziemię i niebo. Nie można nigdy dojść do horyzontu, gdyż oddala się on stale w miarę zbliżania się człowieka”.

I. P. H.

300 LAT PRASY POLSKIEJ

W dniu 3 stycznia 1961 r. — jak podaje Zachodnia Agencja Prasowa — prasa w Polsce skończyła 300 lat swego istnienia. Nieliczne tylko kraje — stwierdza ZAP — mogą poszczycić się tak bogatymi tradycjami prasy, tym więcej, iż stale czasopisma polskie były poprzedzone drukowanymi gazetami w XV, XVI i XVII wieku: wizami bądź też relacjami czy nowinkami.

Pierwszym polskim tygodnikiem, który ukazał się 3 stycznia 1661 r., był „Merkuriusz Polski” — dzieje wszytkiego świata w sobie zamykający dla informacji polspolitej”. Są podstawy sądzić, że jeszcze przed „Merkuriuszem” o parę lat wcześniej wydawano w Gdańsku „Awiza Gdańskie”, mające charakter periodyka. Z okazji 300-lecia prasy polskiej zorganizowane będą wystawy starych druków w różnych miastach Polski. (FEC)

NAOKOŁO ŚWIATA

CIEŃ CECILA RHODESA

Jeden rozdział „View of the World”. Zawiera fotografie wzgórz Matopo koło Bulawayo. Wahała dla niezamierzonych. Na szczytach ich wśród cyklopedycznych głazów pochowani są pod ostentacyjnie nieostentacyjnymi tafelami z brązu Cecil Rhodes, Sir Leander Starr Jameson, jego główny zastępca, i Sir Charles Coghlan, pierwszy premier Południowej Rodezji. Angielski termin „View of the World” jest wolnym tłumaczeniem słowa „malindidzim”. Narod, czy szczepowa organizacja raczej. Matabele tak określali to miejsce. Znaczy to albo „spojrzenie na świat” albo „panorama świata”. Jak pisał omawiana broszura. Wzgórz Matopo są parkiem narodowym i ulubionym miejscem wycieczek i pikników. Dwie stronicie broszury poświęcone są „Afrykańskiemu Ludom Federacji” — African Peoples or the Federation — Są one ozdobione 7 fotografiami. Dwie przedstawiają tubylczych władców Mwanawina III, Zwierzchni Wódz Barotse w Nigerii Północnej, i wódz Ishiande narodu Lunda. Obaj wyglądają godnie i barwnie w zeuropeizowanych strojach ceremonialnych. Pozatem trzy, raczej zamazane fotografie regionalno-etnograficzne. Jedna z nich, umieszczona obok konterfektów miejscowych dynastów przedstawia tancerza plemienia Lovale przebranego za kobietę. (Nawiasem mówiąc motyw łagodnego transwestyzmu na scenie jest nieodparcie komiczny dla pewnej kategorii widzów. Tzw. „Aldwych comedies” w Londynie robiły na tym majątek.) Pod fotografiami władców Europejczyki siedzący w kucki kupuje figurynki z drzewa od czarnych „boyów” siedzących również w kucki. Wszystko to jest bardzo piękne. Nie należy jednak zapominać iż w trzech krajach Federacji białych jest 300 tysięcy a czarnych 7 milionów...

Na pewno nie o takiej broszurze marzył Cecil Rhodes. Prawie 60 lat minęło od jego śmierci a wciąż jeszcze zbyt wcześnie na bezstronną ocenę i jego osoby i jego działalności i, co najważniejsze, dalszych skutków jego osiągnięć. Duszony astmą w przedśmiertnej agonii wyszeptał: „Tyle jeszcze do zrobienia, tak mało czasu”. A powiedział to człowiek który rozpoczynając życie „dorosłe” jako 17-letni „popowicz”, piąty syn anglikańskiego pastora, zagrożony suchotami stał się milionerem zanim osiągnął pełnoletność i potem zapisał się na uniwersytet oksfordzki dla nabrania oglady i zdobycia wiedzy. Rhodes umarł w 50-tym roku życia. Był wówczas jednym z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi na świecie. Przesuwał ludźmi jak pionkami na szachownicy o kontynentalnych wymiarach. Tworzył państwa, decydował o pokoju i wojnie. Zaważył obok Simona Bolivara, na historii

Napisał Czesław Jeśman

Imperium Brytyjskiego i wreszcie, jedyny człowiek na przestrzeni tysięcy lat nadal swoje imię olbrzymiej polaci kuli ziemskiej. Jednocześnie Rhodes był raczej pozbawiony zwykłych uczuć ludzkich. Był zupełnie nieczuły na uroki kobiet, bogactwa i wygody życia. Jego efekty wyładowały się w dziwacznych przywiązaniach do kilku swoich najbliższych współpracowników. Był zato pochłonięty, pędzony raczej, wizją czy też ideą. Była ona prosta: panowanie Anglosasów nad światem w dalszej perspektywie, a nad Afryką w bliźszej. Ni mniej ni więcej. Niemcy byli dopuszczeni do towarzystwa i Rhodes zarezerwował dla nich 15 stypendiów w swoim testamencie, w charakterze ubogich krewnych. Kandydatów na nie miał wyznaczyć Wilhelm II. Nie rozumiem z jakiego powodu człowiek o inteligencji Rhodesa darzył historycznego Hohenzollerna prawie że uwielbieniem. Ale ilość stypendiów Rhodesa, przeznaczona dla „oceanicznych kuzynów” była niepomiarnie większa: po dwa z każdego z 48 stanów USA i po 3 z każdej z ówczesnych 18 głównych kolonii brytyjskich.

Interesujące są warunki uzyskania stypendiów Rhodesa, obowiązujące do dziś dnia. Kandydaci na nie musieli wykazać się 1) wysokim poziomem naukowym i literackim, 2) przebojowością i chęcią osiągnięcia powodzenia w sportach, 3) męskością, prawdomównością, odwagą, obowiązkowością, przyjaźnią dla i opieką nad słabszymi od siebie, dobrocią, altruizmem, 4) siłą charakteru i zmysłem przywództwa. Jak wielu innych Rhodes chciał przyczynić się do stworzenia nadludzki. Ale w swoich pomysłach chwalebnie różnił się od epigonów w Afryce Południowej i w reszcie świata. Owszem, Rhodes namiętnie wierzył we wrodzoną wyższość Anglosasów. Ale przekonanie to było tak głębokie że aż podświadome. Dla ciągłego utwierdzania siebie w prawdziwości swojej przewodniej gwiazdy Rhodes nie potrzebował zapędzać ludzi do zagród „apartheidu” jak Verwoerd czy mordować ich jak Hitler. Nie oznacza to żeby Rhodes krępował się zbytnio względami etycznymi. Wrecz przeciwnie. Jak Wawrzyńca Medyceusza nie obowiązywały go żadne hamulce tam gdzie t.zw. dobro publiczne wchodziło w grę. Ale też wszelkie rasizmy, sztuczne ograniczenia i krępowania ludzkiego wysiłku uważał za bzdurę. Do grona najbliższych jego przyjaciół należeli Afrykandrzy, wrogowie Wielkiej Brytanii, i Żydzi wywodzący się z Europy Wschodniej poprzez londyński East End. Oszukiwał i zwyciężał murzyńskich władców. Ale nie było w tym elementu małomieszczan-

skiej pogardy zrodzonej z podświadomego strachu i własnej słabości. Rhodes zawsze traktował ich jak równych sobie potentatów. Na przelomie obecnego stulecia przepaść kulturalna i towarzyska pomiędzy białymi i czarnymi w Afryce wynikała z odmiennych choć współczesnych sobie okresów historycznego rozwoju obu grup a nie z przemoicy i sklepikarskiego wyrachowania, jak dzisiaj. Gdyby Rhodes żył jeszcze niewątpliwie byłby wrogiem „apartheidu”; rasizmu. Dla niego wyższość rasy anglosaskiej polegała właśnie na nieograniczaniu się jakimikolwiek ograniczeniami.

Kiedy Rhodesa grzebano na Matopo dziesiątki tysięcy rozbrojonych ale ciągle potężnych Matabele powitało orszak pogrzebowy uderzeniem lewej pięty w ziemię i okrzykiem „baŷete”. Było to tradycyjne powitanie plemiennych królów, Spontaniczny hold. Biali wystraszyli się mocno. Ale do awantury nie doszło. Po prostu czarni grzebali wielkiego wroga. Wielcy wrogowie stają się z chwilą śmierci wielkimi przyjaciółmi. Dlatego ludożercze plemiona jedzą serca pokonanych w bitwie. Rodezja stała się żywym symbolem.

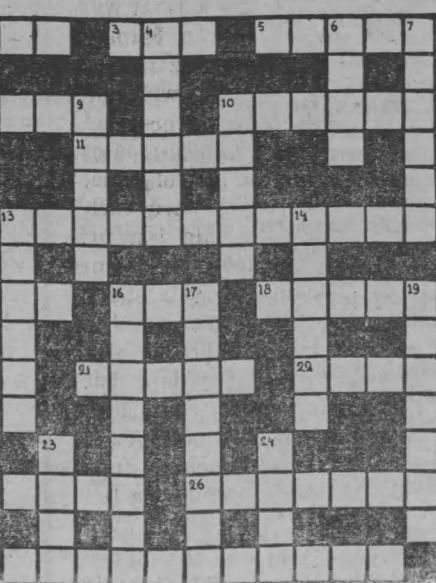
Pięćdziesiąt lat wystarczyło żeby nawet echa tego symbolu zagasły. Pięćdziesiąt lat olbrzymich dochodów akcjonariuszów spółek anonimowych, buchalterów, „wyższości białej” obwarowanej zasiekami z drutu kolczastego i bronione karabinami maszynowymi przeciw nieuzbrojonym heletom. Jest sprawą bodaj że pewną iż z chwilą osiągnięcia niepodległości Rodezja stanęła się Zambją. Tak przynajmniej odgrażają się miejscowi murzyńscy nacjonalisci. Bardzo to wszystko smutne.

KRZYŻÓWKA NR 400/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) kto go posiada jest mile widziany; 3) zaimek; 5) tak potrzebny do życia, że stał się również symbolem (wspak); 8) wydało Rzym; 10) wielka to meża zasługa, jeśli harmonijne; 11) rezultat; 12) polskie przysłówie (cztery słowa); 15) klejnot; 16) formacja wojskowa w Polsce przed wojną; 18) łgarstwo; 20) i 22) nauka, ideologia; 21) rzeń; 25) chodzi w nim, gdy ciężko pracuje (wspak); 26) część; 27) poemat Słowackiego (trzy słowa).

Pionowe: 1) łobuz; 2) pożywienie, kórę dotyka?; 4) miasto na wschodzie Polski; pieniądze lub przymiot; 6) 7) pozdrowienie; 9) miasto w Tyrolu; 10) malarz polski; 13) sprzęty domowe (wspak); 14) sportowiec; 15) pojęcie gramatyczne; 16) polski bohater 17-to



wieczny; 17) miennik; 19) szybkość jej jest przysłowiowa (wspak); 23) nie jest pewne; 24) poddać się (wspak).

Wiadomości społeczne

PARYŻ

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Szanowni Panowie
Zwracam si z serdeczną prośbą o udzielenie mi pomocy w formie przesyłania mi potrzebnych leków, na które przesyłam recepty. Wiem, że sprawiam tym wiele kłopotu, ale nie mam absolutnie żadnego źródła skąd mogłabym otrzymać ten lek.

W Polsce szukałam gdzie tylko była możliwość, lecz bez skutku. Lek, o który bardzo proszę, jest konieczny do leczenia. Mam 18 lat i już moje serce jest bardzo chore, a stan się coraz bardziej pogarsza. Ciępię na częstokurcz na wzdowy mięśni sercowych. Ataki powtarzają się co kilka dni i trwają po kilkanaście godzin — ostatnio po dwie doby. Na skutek choroby zmuszona byłam przerwać naukę w szkole średniej, a obecnie nie jestem zdolna do pracy fizycznej, (oświadczenie komisji lekarskiej); staram się więc o rentę sierocą po ojcu.

Bardzo proszę o przychylne załatwienie mojej prośby i z góry bardzo dziękuję.

Pabianice, 28 grudnia 1960

Zwracam się z uprzejmą prośbą do „Akcji pomocy chorym w kraju”. Chodzi mi o otrzymanie leku w postaci tabletek — „Lizyvan”. Choruję na chorobę „Parkinsona” od roku 1953. Stale zażywam tabletki „Parpanit” i „Artanc”. A jednak choroba stale się pogarsza. Ostatnio zostałam skierowana do Warszawy, gdzie miano dokonać operacji. Profesor-lekarz polecił mi jednak postarać się o lekarstwo „Lizyvan”, które ma mi pomóc. Ten lek trudno mi jest dostać w Polsce, ponieważ żyję tylko z renty i mam na utrzymaniu córkę, która chodzi do szkoły. I stąd moja prośba o łaskawe przysłanie mi tego lekarstwa.

Przy okazji raz jeszcze dziękuję bardzo za nadesłane mi lekarstwo „Artanc”.
Ciechocinek, 18 grudnia 1960 J. M.

MANCHESTER

Działalność Macierzy Szkolnej

Bez rozgłosu choć efektywnie działa w Manchesterze miejscowe Koło Polskiej Macierzy Szkolnej gromadząc na potrzeby szkolnictwa polskiego rocznie ponad £200. Suma ta jest odprowadzana na pomoc w działalności szkół polskich rejonu Manchester, Ashton-upon-Lyne, Oldham, Bolton, Rochdale i Bury w zależności od okresowych potrzeb. Skądki stanowią tylko znikomą część tej kwoty, większość jest gromadzona z zabaw i innych imprez organizowanych przez zarząd.

Na cele organizacji stoi zarząd w którym funkcje prezesa pełni p. Kazimierz Cekała, sekretarzem jest p. Jan Lenard, a skarbnikiem p. Wiesław Samol.

Komitet Domu Kombatanta

Kontrolę społeczną nad działalnością Domu Kombatanta sprawuje 8-osobowy Komitet Domu, który obraduje raz na miesiąc. Na tych posiedzeniach omawia się wszystkie potrzeby Domu, planuje inwestycje, ustala program działalności ogólnej, dyskutuje doświadczenia organizacyjne, jednym słowem wszystko co Domu dotyczy. Harmonijna wieloletnia współpraca komitetu z kierownikiem Domu p. Stanisławem Kopicem opiera się na zasadzie: sprężysta administracja jest uzgadniania z potrzebami organizacyjnymi. Z urzędem Domu korzysta poza wielkim miejscowym Kołem pod prezesurą p. K. Wojciechowskiego jeszcze około dwudziestu innych organizacji społecznych.

Pracom Komitetu Domu przewodniczy p. A. Marchand a jego zastępcą jest mjr. W. Pawlik.

BRADFORD

Św. Mikołaj obdarował 4 setki dzieci

W trzech grupach zbierali się dzieci polskiej szkoły sobotniej SPK w Bradford w sali parafialnej przy polskim kościele, gdzie zawiązał z podarunkami św. Mikołaj. Na program obdarowań złożyło się wystawienie jednoaktówki pt. „Zapracowany św. Mikołaj”, przygotowanej przez dzieci z klas gimnazjalnych Danusie Pniewską, Danusie Sienkiewicz, Wandzie Raniszewską, Zbyszka Szajkowski i Andrzeja Baranowskiego.

Św. Mikołajem, który rozdał 380 dańców ze słodyczkami dzieciom szkolnym i 40 paczek dla dzieci pozaszkol-

nych był harcerz Jezy Żromski. Dzieci z poszczególnych klas popisywały się swymi osiągnięciami w nauce i opanowaniu języka polskiego recytując wiersze. W uroczystości wzięli udział: ks. kan. Ernest Chowaniec i ks. Michał Lewandowski.

Ta sama uroczystość i z tym samym programem odbyła się w szkole SPK w Keighley dla dalszych 60 dzieci, przygotowana przez zarząd SPK pod przewodnictwem prez. M. Krasowskiego. tp.

SHEFFIELD

Parafia polska.

Parafia polska w Sheffield zorganizowana jest przy kościele Panny Marii w centrum miasta. Organizatorem parafii jest ks. Michał Szymankiewicz, b. kapelan z 2 Korpusu, który osiadł w tym mieście jeszcze w r. 1948. Na niedzielnych nabożeństwach dla Polaków frekwencja przeciętna wynosi 150 do 200 osób. Od lat działa sprawnie komitet Parafialny na którego czele stoi p. Franciszek Kozłowski. Skarbnikiem

jest p. Florian Orzechowski a sekretarzem p. Adam Kołodziej. Od marca br. istnieje specjalnie powołany pomitet funduszu na kupno domu parafialnego. a czele tego komitetu stoi inż. Józef Zyss a sekretarką jest p. Aleksandra Szulcowa. W krótkim okresie czasu komitet zebrał sumę £800. Intencją komitetu jest zgromadzenie funduszu £3.000, aby można było nabyć większy dom w którym byłaby polska kaplica, lokal na szkołę i parafialny klub towarzyski.

Ostatnio powstała przy parafii amatorska grupa artystyczna, która wystawia sztukę Budzyńskiego „Noc przeminęła”.

SPK. MATERIAŁY OŚWIATOWE.

DZIAŁ ODCZYTÓW.

Zdział Stahl: „Dwudziestolecie Polski Niepodległej 1918—1939”. Zarzys informacyjny.

Str. 24. Cena 1/-.

Do nabycia: SPK i wszystkie księgarnie polskie.

Polskie życie kulturalne

RESZTA „REMANENTU”

Ruch odczytowy, który na ogół w minionym roku znacznie osłabł w porównaniu z latami poprzednimi, nabrał jednak pod koniec roku nowego zapału. Z tych wieczorów, które znalazły większe echo, wspomnieć należy o dwóch użądzonych przez Związek Pisarzy na Obczyźnie. Jeden był pod nazwą „Krakowiacy i górale” z udziałem Zygmunta Nowakowskiego (krakowiaka) i Jana Walewskiego (górala). Odpierając zarzuty prof. U. J. Konstantego Grzybowskiego pierwszy prelegent przedstawił kilka mało znanych fragmentów z historii ruchów rewolucyjnych i demokratycznych Krakowa, a drugi prelegent wskazał na podobne dążności na Podhalu i wśród górali, wspominając m. in. Chochołowskie Poruszenie. Zebraniu temu przewodniczył W. Wohout. Szczegółne uznanie wśród słuchaczy miały relacje wypowiedziane w gwarze góralskiej. Następne zebranie pod przewodnictwem Stanisława Balińskiego nosiło tytuł „Język literacki i mowa żywa”. Prelegentami byli red. J. Bielatowicz, prof. W. Folkierski, prof. I. Wieniewski i M. Hemar. Wbrew oczekiwaniom oryginalnych wypowiedzi, zagadnienie to rozważane było na płaszczyźnie przede wszystkim filologii, raz słowiańskiej, to znów klasycznej, albo porównawczej. Wyśki Hemara zmierzające do sprowadzenia dyskusji na grunt praktyki literackiej powiodły się bodaj tylko w tym wypadku, gdy odczytał oryginalnego tekstu sceny przesłuchiwania mura za przez Rejenta z „Zemsty” A. Fredry.

W 50-tą rocznicę śmierci Marii Kopnińskiej i Elżyny Orzeszkowej Zjednoczenie Polek wzięło na siebie zadanie ożywienia pamięci tych dwóch wybitnych pisarek polskich. Na program wieczorów złożył się referat Zofii Kozarynowej i odczytane przez Z. Rewkowskiego wspomnienia zmarłego niedawno prof. S. Kościłkowskiego. Wyjątki z prozy i poezji obu pisarek odczytały art. dramatyczne Maria Arczyńska, Barbara Łubińska i Barbara Reńska. Przewodniczyła Barbara Mękarska-Kozłowska.

Nie zabrakło także dwóch odczytów poświęconych sprawom wojskowym. Gen. S. Maczek po przybyciu z Edynburga do Londynu, wygłosił na zaproszenie Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii w Instytucie im. gen. Sikorskiego odczyt na temat walk wrześniowych 10. Brygady Kawalerii. Prelegent omówił przy tym działania bojowe w Bełkach. Odczyt ten stanowił niewątpliwie rozdział z przygotowanych do druku wspomnień z lat 1918 do 1945, która ma ukazać się pod tytułem „Od podwoły do czołga”. Prelegenta przedstawił zbranym gen. J. Głuchowski. Na odczyty licznie reprezentowana była generacja z gen. W. Andersem na czele oraz b. wojskowi z oddziałów kawalerii. Staraniem Kola Wyższych Studiów Wojskowych w tej samej sali urządzony został odczyt p. A. Sawczyńskiego pt. „Francusko-brytyjski plan wojny wiosną 1939 r.”. Z odczytów sięgających w odleglejsze dzieje polskie wspomnieć należy o urządzonym przez Polską YMCA wykładzie dr K. Jaworskiego na temat „Księżca Henryka Zeglarza i jego działalności” w 500 rocznicę jego śmierci.

Odczyt był ilustrowany rycinami wyświeltanymi przez epidiaskop.

Szczególnie cenną imprezą zorganizowaną i urzeczywistnioną przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie jest kurs powszechnych wykładów uniwersyteckich z „Literatury Polskiej XX w.”. Wykłady te odbywają się w dwutygodniowych odstępach i mają miejsce w siedzibie uniwersytetu, która znajduje się w tzw. Domu Techników Polskich. Wykładowcami są przeważnie wykładowcy z PUNO. Wśród nich znajduje się Wit Tarnawski, B. Czaykowski, M. Paszkiewicz i M. Daniłowiczowa obok dr W. Gunthera, dr T. Trzecieckiego, dr J. Bujnowskiego. Wykłady które już się odbyły: o Młodej Polsce i o Wypisaniu cieszyli się dużą frekwencją słuchaczy rekrutujących się przeważnie z Polaków wychowanków wyższych uczelni londyńskich.

Do końca roku równym tempem toczyła się akcja odczytowa prowadzona przez polskie stowarzyszenia techniczne. Staraniem Stowarzyszenia Elektryków Polskich odbył się wieczór dyskusyjny na temat ogólny „Polskiej Książki Technicznej” zagajony przez kierowniczkę Biblioteki Polskiej p. M. Daniłowiczową. Podkreślony został podnoszący się poziom książek technicznych wydawanych zagranicą i w Polsce od czasów wojny. Nie pominięto znaczenia jakie w piśmiennictwie technicznym odgrywa skrypta politechniczne. Red. J. Ostrowski podzielił się przy tej sposobności swymi doświadczeniami w zakresie sporządzania pierwszych skryptów na Politechnice Warszawskiej po r. 1920.

Smętnym rozstaniem owiany był poźegnalny odczyt Ryszarda Syskiego w SEP. Na temat podstawowych dla nowoczesnych rozważań matematycznych „przeżreń Banacha” wybitnego wpółczesnego matematyka polskiego. Był to jeszcze jeden przykład niezwyklej umiejętności prelegenta uprzyśtępnienia bardzo odwranych zagadnień z matematyki, tak iż wszyscy słuchacze wynieśli wrażenie, że zrozumieli — przynajmniej istotne elementy przed tawionego zagadnienia. Ryszard Syski wraz z żoną i czworgiem dzieci odleciał w dniu Sylwestra do Martland, pod Waszyngtonem, gdzie będzie wykładal matematykę na marginesie swych innych obowiązków. Odjeżdżającemu Koleźce urządzono serdeczną owację. (n)

PRZEGLĄD SPORTOWY

WSPOMNIENIE I OCENY

STANISŁAW PETKIEWICZ

Pisma codzienne doniosły, że w Argentynie został zamordowany w swym zakazie kąpielowym głośny przed laty polski biegacz Stanisław Petkiewicz.

Starze pokolnie sportowow pamięta czasy, gdy w latach dwudziestych przyjechał z Łotwy do Polski szcz. ply, błady, jasnowłosy chłopak. Właśnie straciliśmy naszego najlepszego długodystansowca Alfreda Frayera, który zginął śmiercią bohaterską, ratując z pożaru zbiory biblioteki w Dzikowie, i nie było po nim następcy. Gdy działał w sportowi głowili się co robić, na bieżni pojawił się błady chłopak i zadziwił wszystkich. Nie tylko wykazywał się dobrymi czasami, ale, mimo młodego wieku, był już biegaczem dojrzałym. Nie biegł prawie, ale płynął po stadionie wspaniałym lekkim krokiem, który był dosyć dokładną kopią stylu legendarnego Fina — Paavo Nurmięgo.

Petkiewicz sta się od razu gwiazdą pierwszej wielkości. Był naszym żelaznym punktem w spotkaniach międzynarodowych, poprawił rekordy Polski na wielu dystansach a jego czas na 5 km. (15 min. 2 sek.) był już wynikiem światowym. W tamtych latach poniżej granicy 15 minut schodziło bardzo niewiele.

Największym osiągnięciem młodego biegacza było pokonanie samego Nurmięgo. Bieg odbył się w Warszawie na boisku AZS w jesieni 1929 roku na dystansie 3 km. Zwycięstwo to obiegło świat i Petkiewicz został zaproszony do Stanów Zjednoczonych na szereg zimowych biegów w halach na małych drewnianych bieżniach. Odnosił tam wiele sukcesów i wstawiał się treningiem, który ówczesni specjaliści uznali za szkodliwy i zabójczy dla zdrowia, Petkiewicz trenował dwa razy dziennie i przebiegał w ciągu doby po kilkanaście kilometrów (dziś biegacze potraktowaliby taką zaprawę jako dobry żart w okresie urlopowym).

W tym samym mniej więcej czasie na bieżni pokazał się nowy młody zawodnik. Był nim Janusz Kusociński. Zawzięty, ambitny, nieustępliwy — trenował zajadłe i koniecznie chciał dorównać Petkiewiczowi. Szale poczęły się ważyć, raz wygrał jeden, raz drugi. Niestety, wspólne zamknięcie do sportu miało połączyć, rozdzieliło wielkich rywali. Nie podawali sobie ręki, nie rozmawiali ze sobą. Któregoś dnia jeden z nich zeszedł z bieżni, jakoby potrącony przez drugiego. Kusociński był coraz lepszy a tym samym i bardziej wartościowy dla polskiej reprezentacji. Przeciwnik jego poczęł coraz bardziej zapadać w cień.

Wreszcie nad Petkiewiczem zawiśła czarna chmura. Oskarżono go o zawodostwo, twierdzono, że w czasie startów w Stanach i później brał pieniądze. Polski Związek Lekkoatletyczny przeprowadził dochodzenia i biegacz został zdyskwalifikowany dożywotnio. Różnie komentowano tę decyzję. Petkiewicz, pełen goryczy, wyjechał z żoną do Argentyny i tam zasłynął jako tancerz estradowy. Na kilka lat przed wojną powrócił do kraju i został trenerem naszych długodystansowców. Wojna zapędziła go znowu do Argentyny.

Z jego śmiercią zeszedł ze sportowej areny jeden z największych polskich talentów w biegach średnich i długich.

HRYNIEWIECKI HONOROWYM SPORTOWCEM ROKU

Zespół redakcyjny „Przeglądu Sportowego”, który przeprowadza obecnie plebiscyt na najlepszego sportowca Polski, uznał skoczka narciarskiego Hryniewieckiego honorowym sportowcem roku 1960. Młody zawodnik, który na początku sezonu odniósł szereg wspaniałych zwycięstw, między innymi nad póź-

niejszym mistrzem olimpijskim Recknaglem, i był typowany nawet na złoty medal, upadł tuż przed igrzyskami w czasie skoku tak nieszczęśliwie, że uszkodził sobie kręgosłup. Był przez dłuższy czas sparaliżowany i przeszedł operację. Stan jego obecnie bardzo się poprawił. Przebywa w Danii na dalszym leczeniu, które ma mu przywrócić kompletną swobodę ruchów. Nikt jeszcze nie umie powiedzieć, czy stanie kiedykolwiek na skoczni.

CIĄGŁE POSZUKIWANIA NAJLEPSZYCH

Po liście światowej pokuszono się o wytypowanie najlepszych sportowców Europy. Ankietę zainicjowała Polska Agencja Prasowa, która zaprosiła do głosowania 15 innych agencji. Z zachodu zapytano Reutersa, AFP (Francja), APA (Australia), ANP (Holandia), BELGA (Belgia), NTB (Norwegia) i FNB (Finlandia). Najwięcej głosów otrzymał: 1. Własow (ZSRR) — zapaśnik, 2. Harry (Niemcy) — 100 m. 3. Bołotnikow (ZSRR) — 10 km. 4. Balas (Rumunia) — skok wzwyż, 5. Nassr Schmidt — trójskok, 6. Szachlin (ZSRR) — gimnastyka, 7. Recknagel (Niemcy) — skoki narciarskie, 8. Krzyszkowiak — 3 kl. z przesk. 9. Berutti (Włochy) — 200 m. 10. Kramer (NRD) — skoki do wody. Wszyscy oni zdobyli złote medale olimpijskie.

W wielu krajach wybrano już sportowców r.l. W USA został nim Johnson (10-bój), we Francji, Polak z pochodzenia, Jazy (2-gi na Olimpiadzie na 1500 m.), w Rosji Własow (ciężary), w Rumunii Balas, w Niemczech Zachodnich Thoma (narciarska kombinacja k'a-syczna), w Czechach Bosakowa (gimm.) W Polsce głosowanie jeszcze trwa.

CO SIĘ STANIE W ROKU 1970?

Specje, na postawie statystyki, przewidują, że w roku 1970 rekord świata na 1500 m. wynosić będzie 3 min. 32 sek. (obecnie 3.35,6), na 5000 m. 13 min. 10 sek. (obecnie 13,35) a na 10.000 m. 27 min. 45 sek. (obecnie 28,16). Zobaczymy!

PRZEBUDOWA KROKWI

W Zakopnem odbędą się w roku 1962 narciarskie mistrzostwa Europy (ostatnie miały tam miejsce w roku 1939). W związku z tym dużym kosztem przebudowuje się wielką skocznię Krokwi, która po zakończeniu prac pozwoli na bezpieczne skoki ponad 90 m. i stanie się najnowocześniejszą w Europie.

Warunki śnieżne znacznie się poprawiły. Spotkań z zawodnikami zagranicznymi jeszcze nie było, ale przeprowadzono biegi sztafetowe, które wśród mężczyzn wygrał WKS a wśród kobiet zespół kombinowany.

NOWY SEZON POLSKICH SZTANGISTÓW

W roku 1961 Polska rozegra dwa mecze w podnoszeniu ciężarów z Finlandią (Helsinki i Plock) oraz mecz z Francją w Warszawie. Ponadto Paliński (mistrz olimp.), Jankowski, Bek i Bochenk startować będą w Londynie i w Iranie. Występy te mają przyczynić do sukcesów zawodników do mistrzostw Europy, które odbędą się w dniach 20—25 września w Wiedniu.

W podnoszeniu ciężarów Polacy należą do czołówki świata.

PIERWSZE BOJE HOKEISTÓW

Legia (W-wa) i Podhale (Nowy Targ) uczestniczą w grach międzynarodowej interligi, w której startują ponadto kluby czeskie i wschodnio-niemieckie (po 2). W rozrywkach prowadzą, jak dotychczas Czesi. Tabela wygląda następująco:

1. Spartak (Pilzno) gry 8:0, bramki 21:6; 2. Tesla (Pardubice) (6:2 — 27:21); 3. Dynamo (Weiss) (5:3 — 14:13); 4. Legia W-wa) (1:5 — 4:9); 5. Podhale (N. Targ) (0:6 — 12:21); 6. Dynamo (Berlin) (0:4 — 3:9). J. G.

MISTRZ OLIMPIJSKI ZAWIESZONY

Armin Harry (mistrz olimpijski i rekordzista świata w biegu na 100 metrów) został ostatnio zawieszony w prawach amatorskich przez Związek niemiecki za rzekome branie ieniedzy za udział w zawodach

Podobno fakt ten miał miejsce przed Olimpiadą i dlatego sprawa ta opozje się o Międzynarodowy Komitet Olimpijski

POLACY KUPUJĄ — POLSKIE KALENDARZE

Kieszonkowy

KALENDARZYK KOMBATANTA

Cena: 4/- w reks. oprawie i 7/6 w skórzanej

o r a z d o m o w y

KALENDARZ POLSKI

Ciekawa treść — informacje i porady — krzyżówki, humor i sport.

Kolorowa okładka. — Cena 4/6.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich oraz u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

Tel. BAT. 0879 i 1445

Mrugnął porozumiewawczo, nachylił się do ucha.

— Uważaj! — powiedział szybkim szeptem. — Teraz nie można. O świcie, jak wyjdziecie do sprzątania.

Menażek nie wolno było zabierać do celi, więc jedli, po-pędzani okrzykami i przekleństwami, na podwórku. Dostali jakąś rozmazaną brąję brunatnego koloru, cuchnącą ścierkami. Staś spóbował, splunął, oddał swoją porcję brodaczowi. Był zarazem wściekły i rozżalony.

Noc spędził niespokojnie, zasypiając i budząc się naprzemian. Sny przychodziły niewyraźne, męczące. Nieprzykryty niczym kibel śmierdział niesamowicie, powietrze stało ciężkie, przesycone wyciekami niemytych spoconych ciał. Wreszcie zakratowane okienko zaczęło odcinać się od muru jaśniejszą plamą, wstawał dzień.

Zgrzytnął klucz, na progu stanął milicjant.

— Pobudka-aaa! Wstawaj, antyspołeczny elemencie, mać wasza taka, niedobitki burżuazyjnej swoloty, kontra zamazana, żuliki i spekulanty, wszy na ciele zwycięskiej rewolucji!

Wychodzili dość żwawo, radzi, że choć na krótko wyrwą się z śmierdzącego podziemia. Podzielono ich na cztery grupy, każda dostała jednego wartownika. Na Stasia na samym początku skinął wczorajszy, okrągłolicy i rumiany milicjant. Razem w grupie było trzech. Dostali dwie mioty, wiadro z wodą i ścierki. Poszli na pierwsze piętro.

Wartownik kazał dwóm innym zamieść i wyszorować podłogę w korytarzu, Stasia wprowadził do dużego pokoju, gdzie stały biurka, stolik z maszyną do pisania, kilka krzeseł. Na ścianie portret Lenina, sierp i młot, wycięte z czerwonej tekturki. Okno było otwarte. Wartownik wyjrzał, pociągnął chłopca za rękę.

— Drzewo obok — syknął mu do ucha. — Zaczynj zamiatać, a potem hycaj przez okna! Po drzewie zleziesz. Na podwórku nikogo, wal przez parkan i w nogi! Strzelać będą za tobą, ale nie trafig.

Postukując kolbą w podłogę, stanął koło drzwi, odwrócił się ku sprzątającym na korytarzu z bijącym sercem Staś zbliżał się do okna. Spojrzał na wartownika, ten kiwnął głową. Jednym skokiem chłopiec znalazł się na parapecie, rozłożyste konary akacji były tuż pod nim. Rzucił się, zawisnął na rękach, już był na podwórku. Gdy gramolił się na sztachety, buchnął karabinowy strzał. Zeskoczył na drugą stronę. Znów wystrzał. Pędził jakimś ogrodem (słyszał z daleka zmacnącą wrzawę krzyków, znalazł furtkę od ulicy. Nie oglądając się, dopadł najbliższego rogu, skręcił.

Dopiero po kilku minutach szalonego biegu przystanął i rozejrzał się. Ulica była pusta i cicha, tylko gdzieś w pobliżu skrzypiały bloki przy studni. Stracił orientację, nie bardzo wiedział, w jakim iść kierunku. W bramie sąsiedniego domu ukazała się zgarbiona postać starego dziada. Przesłonił oczy dłońmi przed kosymi promieniami słońca, drugą ręką grzebał w kieszeni. Wyciągnął jakieś paprochy, mrużąc, miał je w palcach. Staś znalazł dwa pogniecione papierosy, zbliżył się, podał jednego.

— Co, dziadku, zakurzymy?

— Oo-ooo! — ucieszył się tamten. — Czuję-czuję machorki mi zostało, nawet na pół koziej nóżki nie starczy. Dobry z ciebie pacan, że starego umiesz uszanować.

Chłopiec zapytał o potrzebny mu kierunek. Starzec namyślał się długo, wyciągnął żylastą szyję, cmokał, zastanawiał się. Wreszcie zdecydował się i wskazał sękatą dłońią

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

na prawo. Po przejściu dwóch ulic Staś zaczął poznawać dzielnicę, zorientował się, że idzie dobrze. Coraz to przyspieszał kroku, wreszcie skręcił ku ruinie. Dobiegało go żalonne wycie psa. Rzucił się biegiem.

Pod oknem meliny dojrzał dwie postacie. Barnaba i Tierioszka rozmawiali, żywo gestykułując, jak gdyby spierali się o coś. Rozbój siedział opodal z łbem podniesionym do góry i wył przeraźliwie, przejmująco.

ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY PIERWSZY

SZURA leżała, przykryta białym prześcieradłem, u wez-głowia paliły się dwie świece. Leonid Borysowicz klęczał, z głową opartą na splecionych dłoniach, i modlił się półgłosem. Nie od razu zauważył przybycie Stasia. Podniósł się ciężko, popatrzył spod opuchniętych, zaczerwienionych powiek. Wziął chłopca w ramiona.

— Nie płacz! Wszyscy tam będziemy. Taka wola Boska. Zrobiłem, co mogłem. Niewiele... Gdybym miał właściwe lekarstwa...

— Kiedy to się stało?

— Zaraz po północy. Na bardzo krótko odzyskała przytomność, zapytała o ciebie, potem zapadła jakby w letarg i zaraz było po wszystkim. Serce nie wytrzymało.

Staś usiadł na stołku, zgarbił się. Czuł się pusty wewnątrz, jak gdyby wypompowano z niego wszystką krew i powietrze. Jak przez mgłę, z niezmiernej oddali dochodziły do niego słowa starego doktora. Ktoś szarpnął go mocno za ramię. Podniósł wzrok. Barnaba patrzył ponuro spod grzyw czarnych włosów, papacną miał w dłoniach.

— Co chcesz teraz robić? O świcie przyszedł z Tierioszką, żeby się z tobą zobaczyć, a tu już po Szuroczce. Chyba by pogrzeb trzeba załatwić... Ty jakie masz życzenie w tym względzie?

— Właśnie... — pociągnął palcami po czole. — Szura prosiła, że jeśli umrze, żeby jej w tej ruinie nie zostawiać. Żeby na cmentarzu, w poświęconej ziemi.

— To by potrzebne było pozwolenie na pogrzeb — odezwał się Tierioszka, który wszedł tymczasem na piętro. — Trzeba na milicję iść, bez tego nie sposób. Zaczną wy-pytywać — niebezpiecznie.

— Załatwi się! — powiedział stanowczo Barnaba. — Ja tam w te rzeczy nie wierzę: poświęcana ziemia, czy nie. Za-leży, jak widzisz: cała ziemia święta albo przeklęta. Ale jeżeli taka była wola nieboszczki, będzie miała pogrzeb wedle zwyczaju. Pierwsza sprawa — trumna. Chyba zostań tu, trzeba Szuroczkę obmyć i ładnie ubrać. Ta mała ci pomoże, nie? A my idziemy zadziać. Nie martw się, będzie wszystko jak się patrzy, z popem i z diakami. Po południu wrócimy, powiemy — co i jak...

Rozbój wciąż wył na podwórku. Lekarz zbierał swoje

72) przybory trzęsącymi się rękami. Poglądził płaczącą Annuszkę po głowie, zwrócił się do Stasia.

— Masz zamiar zostać jeszcze w Rostowie?

— Nie. To jest... jakieś parę dni... Zaraz po pogrzebie wyjadę, jeśli pociąg uda się złapać. A nie — piechotą pójdę. Może zdąży przed zimą...

— Do Polski?

— Tak. Do matki i siostr. Gdybyśmy się tu tyle czasu nie zatrzymywali, Szura pewnie by nie zachorowała i nie umarła.

Otarł brudną ręką łzy, rozmazał je na twarzy.

— Przed wyjściem postaram się wpaść do państwa, po-żegnać się.

Pożegnali się serdecznie. Staś ukląkł, zmówił Ojczenasz i trzy Zdrowaśki. Zszedł na podwórce rozpalić ogień. Krzyknął ostro na Rozboja; pies przestał wyć, podszedł osowiły, polizał mu dłoń, położył się, z łbem między łapami. Chłopiec wrócił z nagrzaną wodą, przy pomocy Annuszki obmył zwłoki, ubrał, złożył na krzyż zimne już dłonie.

Było już dobrze popołudniu, gdy wrócił Barnaba.

— Trumna będzie gotowa na wieczór. Sosnowa, bo innego drzewa stolarz nie miał, ale kazałem elegancko pomalować i wybić w środku płótnem. Wszystko w białym kolorze, że to przecież chodzi o młodą panienkę. Ja już moją ferajnę zawiadomilem, to w nocy przytaszcza. Tierioszka w warsztacie siedzi, pilnuje stolarza, żeby nie nawalił. No, no, żeby mi kto powiedział, że będziemy Szuroczkę chować! Taka dziewczucha!!!

— Ile będzie się należało.

— Tobie po co wiedzieć?! Moja głowa, nie twoja. Barnaba nie smarkacz, żeby za taką rzecz forszę odbierać. To już będzie ode mnie i od bandy ostatnia przysługa dla biednej Szuroczki. Samogóńczyk poleciał sprawę cmentarza załatwić. Będę w tym ceregiele, ale się zrobi. Z popem kiedy chcesz gadać? Najlepiej chodźmy zaraz, żeby do pojutra ze wszystkim uwinąć się. Gorąc stoi na dworze, a umarli na tyfus zawsze prędzej zaczynają śmierdzieć, niż inni. Jutro trzeba by chować...

Spojrzał na Annuszkę.

— A z tym cherlakiem co zrobisz? Samą zostawić — z głodu uświerknie. Szuroczka ją, zdaje się, lubiła...

— Nie wiem jeszcze, zobaczą. Może ten doktor ją przyjmie... pieniądze bym zostawił. Albo Aszwajanc coś poradzi.

— W razie czego do bandy mogę ją przyjąć. Teraz jeszcze nie, ale jak podrośnie, będzie z niej użytek. Chodźmy! Cerkiew niedaleko, to i pop gdzieś w pobliżu musi mieszkać. Zobaczymy, ile zaśpiewa.

Staś szedł jak automat, rozglądał się uważnie po ulicach. Weszli na niewielki plac, cały tonący w zieleni kasztanów i akacji. Cerkiew sprawiała wrażenie mocno zapuszczzonej. Poziota na kopułach szczyła niemal zupełnie, tynk na murach był popłupany, zwłaszcza bliżej bruku, w ogrodzeniu brakowało żelaznych prętów.

— Patrz! — Barnaba wskazał ręką. — Podziobane, jak gęba ospowatego. Opowiadały mi tutejsze chłopaki, że w dwudziestym roku, jak biali wycofywali się na południe, w tym właśnie miejscu jeńców rozstrzelano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA WOJSKOWA

NEMCY ZACHODNIE. — Lotnictwo „Bundeswehr”, dotychczas wyposażone jedynie w samoloty starszych typów, ma w roku bieżącym zrobić wielkie postępy w kierunku unowocześnienia. W kwietniu otrzyma 60 dodatkowych myśliwców amerykańskich F-104 do 30 już otrzymanych. Pod koniec roku przemysł niemiecki ma wypuścić pierwsze serie tych świetnych samolotów, budowanych na podstawie licencji. W sumie „Luftwaffe” ma ich mieć 600. Ponadto otrzyma w ciągu 1961/62 roku 232 samoloty myśliwsko-bombowe w oskiej konstrukcji G-91, w tym 182 wyprodukowanych w Niemczech. Także lotnictwo morskie ma być unowocześnione przez zastąpienie brytyjskich samolotów „Seahawk” i „Gannet” amerykańskimi „F-104” oraz francuskimi „Breguet”.

Wodowano na stoczni we Flensburgu okręt szkolny „Deutschland”, którego wyporność sięga 4.800 ton. Władze niemieckie zabiegają o zgodę na budowę nawodnych okrętów bojowych o wyporności do 5.000 ton, a pomocniczych o wyporności do 6.000 ton, gdy obowiązujące ograniczenia przewidują jako górny pułap 3.000 ton.

W związku ze stopniową roz-lową wojska i lotnictwa zwiększono ilość etatów generalskich, co umożliwiło mianowanie 9 nowych generałów w wojsku oraz 4 w lotnictwie. Nowym inspektorem wojska został gen. Zerbel. Ma on 56 lat, pochodzi z Saksonii, wstąpił do „Reichswehr” w 1924 roku i jest specjalistą broni pancernej.

Na początku grudnia zmarł admirał Raeder, twórca i pierwszy dowódca groźnej floty, hitlerowskiej. Na czele niebawym rozgałęzionej i aktywnej „Gesellschaft für Wehrkunde”, skupiającej głównie oficerów w stanie spo-zyn

ku lub w rezerwie, i mającej aż 157 kół, stoi nadal generał-pułkownik Reinhardt. Jesienne manewry, m. in. odbyte w Szleswiku z udziałem wojsk brytyjskich, kanadyjskich i duńskich, wykazały dalszy postęp w wyszkoleniu oddziałów „Bundeswehr”. Zdaniem neutralnych obserwatorów, wyróżniały się one umiejętnością maskowania się nowisk, z częstotnością prowadzenia pojazdów mechanicznych, dobrą regulacją ruchu i szybkością akcji, choć składały się niemal w polowie z poborowych, służących zaledwie 12 miesięcy.

Minister obrony, dr Str., zaofiarował oddanie batalionu spadochronowego „Bundeswehr” do mieszanej brygady interwencyjnej, montowanej przez gen. Norstada, naczelnego dowódcę sił atlantyckich. Oznajmił przy tym, że batalion ten mógłby być wyposażony w taktyczne bronie atomowe, o ile władze atlantyckie na to się zgodzą.

W Paryżu zawarto umowę, która u-dostępni lotnictwu niemieckiemu francuskie poligony na południu Francji.

Choć niemiecka broń pancerna wyposażona jest w najlepsze czogi amerykańskie „Pershing” i „Patton”, przygotowuje się nowy typ niemieckiego czoł-ga, ważącego 38 ton, czyli o 10 ton mniej, ale za to szybszego i zwrotniejszego. Czogi te z staną prawdopodobnie uzbrojone w brytyjskie działa 105 mm. Produkowane przez Henschel Werke w Kassel, „carrier” Unimog-typ S wykazu-ją tak świetne właściwości, że nawet Unia Południowo-Afrykańska zamówiła ponad 60 sztuk dla swojego miniaturowego wojska. „Carrier” te mogą osią-gać szybkość 60 mil na godzinę i mają ogromną siłę pociągów, tym samym nadaj-ące się znakomicie także jako ciągniki dział.

W związku ze wzrostem dywersji komunistycznej oraz napięcia międzynarodowego zwiększono kredyty na wywiad i kontrwywiad do 71 milionów DM, czyli o 5 milionów. Z sumy tej otrzyma wywiad, prowadzony przez gen. Gehlena, 44 miliony, a resztę przede wszystkim związkowy urząd kryminalny oraz wojskowy kontrwywiad, nazywany „Militärischer Abschirmdienst”.

Budowa dodatkowych koszar i urzą-dzeń pochłonie równowartość 800 milionów dolarów. Parlament uchwalił już na ten cel 1,5 miliarda D.M. i będzie zmu-szony uchwalić dodatkowe 2 miliardy.

Pod naciskiem gen. Norstada i Waszyngtonu rząd niemiecki zgodził się ostatecznie 17 grudnia na zwiększenie swojego udziału w pokrywaniu kosztów rozbudowy infrastruktury atlantyckiej o równowartość 17 milionów funtów, czyli z 14% do 20% całości tych kosztów.

Parlament przyjął w grudniu rządowy projekt obniżenia maksymalnego wieku oficerów i podoficerów w czynnej służbie. W myśl tej ustawy górną granicą wieku będzie: dla kapitanów ukoń-czenie 52 lat, dla podpułkowników 54, dla pułkowników 58, dla sierżantów 55 i t.d. Rygorzy te nie dotyczą oficerów służby sanitarnej i geograficznej.

Kage

PACZKI MIĘSNE

WOLNE OD CIA

MIĘ

1 lb. SZYŃKI w puszcze
1 lb. SMALCU wieprzowego
1 lb. BOCZKU w puszcze
2 lbs. WIEPRZOWINY
w puszcze 37/-

MEA

2 lbs. BOCZKU wędzonego
3 lbs. SCHABU wieprzowego 42/-

MIT

1 lb. SZYŃKI w puszcze
1 lb. BOCZKU w puszcze
1 lb. MASŁA w puszcze
1 lb. SMALCU wieprzowego
1 lb. OZORA w puszcze
2 lbs. WIEPRZOWINY
w puszcze 60/-

HASKOBA LTD

121 Earls Court Road,
London S.W.5.

BRIDŻ

Można przegrać grę jeżeli ktoś chce i nie ma zamiaru ratować swego partnera od przegranej. S. rozgrywał 4 piki.

♠ 6 4 3
♥ 7 2
♦ A 5 3
♣ A 8 7 6 5

♠ 10 8
♥ KDW986
♦ D 9 2
♣ K 3

N E
W S
♠ 9 7 2
♥ 5 4
♦ W 10 6 4
♣ D 10 9 4

♠ AKDW5
♥ A 10 3
♦ K 8 7
♣ W 2

W licytował w obronie kiery i zaatakował królem w tym kolorze. Grozi zatem, że przebitka kierowa na stole się nie uda i przeciwnik na prawo przebie- wy wyższym atutem. Jeśli rozgrywający wyatutuje będzie musiał oddać dwa kiery i po jednej lewie w niższych kolorach. Dlatego przebieja asem i odpowiada kiera. Po dojściu do lewy po raz trzeci zagrywa kiera i dobrowolnie oddaje tę lewę zrzucając ze stołu młodkę karową. W ten sposób zapewnia sobie przebitkę karową. Nie kijem to go pałką. Ale taką grę wygra tylko ten, który robi plan gry i jest mu wszystko jedno w którym kolorze odda lewę.

Kazimierz Schleyen

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0717

NEUTRALIZM BANKRUTUJE

(Dokończenie ze str. 1)

Warszawie, aib. o wspólną akcję W. Brytanii i Sowietów jako dwu państw, przewodniczących konferencji genewskiej, ku czemu skłania się też rzekomo Moskwa. Każda ze stron jednak stawia trudne do przyjęcia dla drugiej strony warunki. Sowiety uznają, wprowadzony w sierpniu siłą przez kapitana Kong Le, rząd ks. Suwanna Fuma, obecnie wypędzonego z kraju, a mocarstwa, zachodnie domagają się uznania — rozszerzonego rządu obecnego, na którego czele stoją ks. Bun Um.

Jest zdumiewające przy tym, że po ocywistym bankructwie koncepcji neutralistycznych, wysuwana jest obecnie przez niektóre koła międzynarodowa także dla Laosu najokrutniejsza ich odmiana w postaci projektu podziału kraju na wolny i oddany komunistom. Miejmy nadzieję, że upartym propagatorom zbankrutowanej polityki nie powiedzie się jej dalsze stosowanie na nieszczęście zainteresowanych narodów.

Czy przed rozprawą z dyktaturą na Kubie?

Innym przykładem neutralistycznych złudzeń są dzieje reżymu Fidel Castro na Kubie, którego objęcie władzy przed dwoma laty było także witane przez liczne koła międzynarodowe z życzliwością i nadziejami na konstruktywną rolę tej „trzeciej siły” w polityce panamerykańskiej. Dzisiaj najgorliwsi nawet neutraliści czy fellow-trawelersi nie próbują zaprzeczać, że Kuba pod rządami Castro stała się pierwszą państwową ekspozyturą i bazą komunistycznego imperializmu na zachodniej półkuli. Ujawniony przez ostatni zjazd w Moskwie fakt, że na kontynentach Ameryki partie komunistyczne działają w 23 krajach, podkreślił wymownie niebezpieczeństwo kubańskiej bazy komunistycznej dla Stanów Zjednoczonych i całego wolnego świata.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między reżymem kubańskim a Stanami Zj. na kilkanaście dni przed zmianą Prezydenta w Waszyngtonie zostało wywołane przez prowokacyjną decyzję Fidel Castra obciążenia personelu poselstwa amerykańskiego do kilkunastu osób. Choć w przededniu przekazania władzy, Prez. Eisenhower uznał za konieczne reagować stanowczo, odwołał całe poselstwo i wezwał obywateli amerykańskich do opuszczenia Kuby. Ostatni ten akt, zastrzegający się od dawna stosunków zrozumiany został przez wielu jako zapowiedź prawdopodobnej rozprawy orężnej Stanów Zj. z reżymem Castra, o co zresztą jego propaganda od miesięcy pomawia amerykańskich „imperialistów”. Na Florydzie przygotowuje się rzekomo do zbrojnego powrotu na ojczystą wyspę 50 tysięcy kubańskich uchodźców politycznych pod życzliwą opieką władz amerykańskich, a na samej Kubie rośnie też opór 4 kopiejki, przeciwnych prokomunistycznej polityce obecnego rządu.

Dla Stanów Zj. rozprawienie się bezpośrednio z Kubą nie przedstawiałoby, oczywiście, żadnego problemu, ale chodzi o stronę polityczną takiej ewentualnej operacji i w szczególności o jej prawdopodobne echa na terenie innych państw Ameryki Ła-

cińskiej, podminowanych propagandą antyamerykańską. Jak dotąd, zerwały już stosunki z reżymem Castra przed Stanami Zj.: Haiti, Rep. Dominikańska, Nikaragua, Guatemala, Peru i Paragwaj. Boliwia zamierza to uczynić podobno teraz, ale nie stanowi to jeszcze wystarczającego oparcia, chociaż ukazane dotąd umiarkowanie Wąszyngtonu zyskuje coraz więcej zwolenników. Przeciwn takim zerwaniu z Castrem opowiada się jednak dalej podobno nowy Prezydent największego kraju pld. Ameryki, Brazylii, J. Quadros; nie chcą go rząd chilijski, ani urugwajski. Niemniej, trudno sobie wyobrazić utrzymywanie się na dalszą metę dzisiejszej sytuacji między tak blisko sąsiadującymi krajami o tak wielkiej różnicy pozycji światowej i siły oraz przy coraz rosnącej opozycji ludności kubańskiej przeciw dyktatorskiemu reżymowi.

Francuzi poszli za swoim przywódcą

Wytrwała i konsekwentna, kierująca się własnym przekonaniem, głębokim poczuciem słusznosci oraz interesu Francji, a nie tanią popularnością, polityka De Gaulle'a odniosła znowu sukces. Referendum w Algierii przyniosło stanowcze „tak” dla programu samostanowienia. Na 27 milionów wyborców we Francji oddano 20 milionów głosów ważnych, z czego powyżej 15 milionów opowiedziało się pozytywnie na postawione pytania; prawie 5 m. odpowiedziało „nie” i 6 m. wstrzymało się od głosowania. Spośród 4.850 tys. uprawnionych do głosowania na terenie Algierii, 1.747 529 odpowiedziało „tak”; 782.056 — „nie” i reszta, głównie w miastach zbojkotowała referendum, ulegając tak presji francuskiego czy arabskiego skrajnego skrzydła.

Wynik referendum nie rozstrzyga jeszcze problemu algierskiego ani nie usuwa wszystkich trudności przed polityką rządu francuskiego. Stanowi jednak poważny krok naprzód i oddaje Prez. De Gaulle'owi nowe atuty do dalszej rozgrywki na terenie międzynarodowym oraz w stosunku do partnera arabskiego. Protesty rodzimaj, francuskiej opozycji straciły na wrażliwość i politycznym znaczeniu.

Z.S.

DWUGŁOS O WYNIKACH KONRESU MOSKIEWSKIEGO

Staraniem Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych odbył się 4 bm. na 32, Bolton Gns. interesujący dwugłos pp. A. Ciołkosza i prof. W. Sukiennickiego pod przewodnictwem dr T. Jankowskiego na temat „Konferencji partji komunistycznych w Moskwie”, odbytej — jak wiadomo — w ciągu listopada ub. roku z okazji rocznicy bolszewickiej rewolucji.

P. A. Ciołkosz postawił i przekonywująco rozwinął tezę, że istotnym rezultatem konferencji było odbudowanie III Międzynarodówki Komunistycznej, zwanej w skrócie Kominternem. Międzynarodówka I została założona przez Marksa i Engelsa w 1864 i przetrwała do 1872, Międzynarodówkę II powołał E. Vandevelde, J. Jaures i Kautsky w 1889, faktycznie przestała istnieć w 1914 i formalnie została rozwiązana w 1923. Trzecią stworzył Lenin w 1919 w Leningradzie i przetrwała ona do 1943, kiedy oficjalnie rozwiązał ją Stalin z przyczyn taktycznych i kiedy liczyła ona 43 partji, względnie narodowych oddziałów partyjnych w świecie. Po wojnie odbudowano ją w 1947 na zjeździe w Szklarskiej Porębie w Polsce, odbyłym pod przewodnictwem Żdanowa, jako Kominform, do którego weszło jednak tylko 8 partji satelickich i z krajów wolnych włoska oraz francuska. W rok później nastąpił kryzys z partią tytułową, która została wypędzona. Kominform został z kolei rozwiązany w 1956 r. w okresie próby znormalizowania stosunków Moskwy z Belgradem. Na zjeździe moskiewskim w 1957 z okazji czterdziestolecia bolszewizmu 12 partji, sowieckiej i satelickich, podpisało deklarację ściślejszego grona, a 63 partji podpisało manifest do świata, jako szerszą platformę. Titowcy podpisali tylko manifest, wstrzymując się od położenia podpisu pod ściślejszą, ponieważ nie chcieli wstąpić do Paktu Warszawskiego ani Komekonu. Ostatni zjazd sprowadził aż 81 delegacji partyjnych i stwierdził istnienie partji w 87 krajach, wykazując dalszy rozwój komunizmu. Stosunki Moskwa-Pekin, na przekór znanej propagandzie, wykazały wspólność programową obu głównych ośrodków komunizmu przy uznaniu pierwszeństwa Moskwy. Podkreślenie przez prelegenta wzmocniło jego dynamiki brzmiało słusznym ostrzeżeniem przed głosami, usypiającymi czujność na sowieckie niebezpieczeństwo, odzywającymi się — jak często wskazujemy w „Orle” — także na łamach niektórych pism polskich. Z kolei zabrał głos prof. W. Sukiennicki, który podkreśliwszy swoją zasadniczą zgodność z teząmi poprzednika, zajął się raczej ideologiczną stroną problematyki oraz przestrzegając przed częstą świadomą dezinformacją opinii w sprawach sowieckich. Dotyczyła ona ostatnio zarówno problemu Moskwa-Pekin, jak i rzekomego osłabienia pozycji Chruszczowa, nie odpowiadającego rzeczywistości.

Po krótkiej dyskusji przewodniczący podziękował prelegentowi, a licznie zebrana publiczność nagrodziła ich okłaskami. (s)

WILNO U SCHYŁKU ROKU 1960

Przybył z Warszawy nowy transport książek polskich. Między innymi są to nabytka: E. Orzeszkowa „Nad Niemnem”, J. Kraszewski „Historia o Petruku Właście”, A. Fiedler „Rio de Oro”, S. Szmaglewska „Czarne stopy”.

Wymiana pieniędzy wywołała wśród ludności pewne zaniepokojenie. Nowy rubel jest równy 10 rublom dotychczasowym, a więc przeliczanie będzie stonkowo łatwe, ale przy ulamkach ceny będą zaokrąglane na korzyść państwa. Np. na poczcie koperta bez znaczka za którą płacono do tej pory 4 kopiejki, kosztować będzie nie 0,4 kop., lecz pół kopiejki. Brak nowych monet do automatów, a poczta uprzedza, że przystosowanie aparatów do nowych monet potrwa parę miesięcy.

Wilno rozporządza 15 plugami śnieżnymi do oczyszczania ulic. Narciarze z 3 republik bałtyckich będą mogli pojechać z początkiem lutego specjalnym pociągiem na Howerlę we Wschodnich Karpatach.

Zespół ping-pongowy warszawskiej „Sparty” przybył na turnieje w Wilnie, Kownie i Poniewieżu. (LWIL)

Z KOŁA LWOWIAN

Zarząd, wybranego na pierwszym walnym zebraniu Koła Lwowian ukonstytuował się, jak następuje: prezes — plk. A. Kuniecki, wiceprezesa — dr. S. Mękowski i mgr. A. Treszka, sekretarz — W. Wenzel, skarbnik — M. Brzeziński, ref. towarzyski — B. Mękarska-Kozłowska, ref. pras. — S. Legeżyński, członkowie — mgr. S. Kozioł i J. A.etrykiewicz. (a)

„PRZEGLĄD ZACHODNI” miesięcznik

Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary ZWIĄZEK POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH 20, Princes Gate, London, S. W. 7.

KRONIKA TYGODNIA

4 stycznia

Uchodźcy kubańscy demonstrowali w ONZ w czasie „oskarżania” Stanów Zjednoczonych o zamiary agresywne wobec Kuby przez ministra praw zagr. rządu Castro.

St. Zjazd. zapowiedziały obronę swej bazy Guantánamo w wypadku ataku kubańskiego.

Brytyjski Kongres Zw. Zaw. ofiarował strajkującym belgijskim pomoc w wysokości 50 tys. funtów.

Hammarskjöld przybył do Leopoldville. Prez. Kasavubu zapowiada konferencję okrągłego stołu wszystkich zwalczających się frakcji kongolijskich.

W ROKU 1960 NA NASZYCH ŁAMACH PISALI:

Stefan Benedykt, Stanisław Błaszczak, A. Bojanowicz, Ludwik Bojczuk, Z. Borynski, Tadeusz Bornholtz, Alfons Bronarski, Henryk Chmielewski, Stanisław Cieslewicz, Adam Ciołkosz, Lidia Ciołkoszowa, Jan Claude, S. Courtney, Maciej Cybulski, Emeryk Czapski, Marian Czarniecki, Zdzisław Czermański, Antoni Czułowski, B. Czwardon, Alina Cybulska, Wiktor Junosza-Dąbrowski, Antoni Dobrowolski, Ewa d'Erwart, S. Fiedler - Alberti, Władysław Fierla, Leopold Gadzina, Józef Garliński, Jarosław Gierczarz, Wiktor Roman Głowacki, Jan Gniazdowski, Kazimierz Glabisz, Paweł Hęciak, Eugeniusz Hinterhof, Stanisław Hlebowicz, Feliks Jaguzański, „Jadzia”, Mieczysław Jałowicki, Jerzy Stanisław Jasiński, J. Jelowiecki, Czesław Jesman, Josette, Zofia Kasprzycka, Aleksander Kawałkowski, Marya Kasterka, Tadeusz Kirschke, Zygmunt Koc, Tytus Komarnicki, Franciszek Koneczny, Stanisław Kotwicz, Kornel Krzczunowicz, Barbara Mękarska-Kozłowska, Marian Kukiel, Stefan Legeżyński, Stanisław Lewicki, Eryk Lipski, Teodozja Lisiewicz, Józef Łobodowski, Stanisław Maczek, Władysław Pobóg-Malinowski, Stanisław Merlo, Józefa Mękarska, Stefan Mękarski, Władysław Michniewicz, Kazimierz Moneta, Władysław Nadratowski, Zofia Niezewska, Maria Niemowska, Jan Olechowski, Władysław Opolski, Łukasz Osinski, Jan Ostrowski, Stanisław Paczyński, Irena Parys-Lewicka, Mieczysław Paszkiewicz, Wiesław Patek, Piotr Perucki, Henryk Piątkowski, Wacław Piekarski, Stanisław Piekut, Ryszard Piestrzyński, Tadeusz Podgórski, Alicja Ponce de Leon, Józef Poniatowski, Feliks Przebiegły, Zofia Przewłocka, Edward Raczynski, Michał Radło, Halina Radoszewska, Stefan Rawicz, Irena Sas, Kazimierz Schleyen, Kazimierz Sielakowski, Zdzisław Stahl, Aleksander Stamborski, Wojciech Stefański, Zygmunt Sterniński, Aleksander Stępczyński, Bogumił Strenk, Wiesław Strzałkowski, Tadeusz Sułkowski, Eugenia Szablewska, Bronisław Szczapa, Władysław Szomański, Mieczysław Szumański, Zygmunt Szyzko-Bohusz, Tadeusz Alf. Tarczyński, Wit Tarnawski, Józef Andrzej Teslar, Andrzej Tomicki, Kazimierz Tytko, Zygmunt Turkiewicz, Witold Zahorski, Zygmunt L. Zaleski, Paweł Zarebka, Zygmunt Zadowski, Antoni Weytko, Mieczysław Werno, Władysław Wielhorski, Stefan Wóycicki.

CO KTO WOLI...

Roczna przeciętna frekwencja w kinach polskich sięga 195 milionów widzów. W pierwszych dziewięciu miesiącach ubiegłego roku sprowadzono z zagranicy 134 filmy: 43 rosyjskie, 23 francuskie, 19 czeskie, 17 amerykańskich, 11 zachodnio-niemieckich, 11 brytyjskich i 10 włoskich.

W ciągu trzech ubiegłych lat 121 filmów francuskich zebrało 57.523.000 widzów. Na 197 filmów sowieckich wybrało się 23.620.000. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że polska widownia przekłada towar produkowany we Francji...

(Agencja Unifrance)

5 stycznia

Zebrań państw SEATO nie udało ustalić wspólnej linii postępowania wobec infiltracji sowieckiej i ptn. wietnamskiej w Laosie. Parlament Laosu wyraził jednogłośnie wotum zaufania rządowi i wznowił apel o interwencję Rady Bezpieczeństwa.

Konferencja siedmiu państw afrykańskich z udziałem m. in. króla Maroka, Nassera, Nkrumy i Sekou Turé postanowiła wycofać swe kontyngenty z wojsk ONZ w Kongo.

Nigeria zerwała stosunki dypl. z Francją na znak protestu przeciwko doświadczeniom atomowym na Saharze.

6 stycznia

Najpoważniejsze z dotychczasowych rozruchów strajkowych w Belgii miały miejsce w Liege.

Nasser na konferencji 6 państw afrykańskich w Casablanca domagał się „sankcji” w stosunku do rządu kongolijskiego i oddania wojsk dotychczas w ramach ONZ do dyspozycji komunisty Gizengi w Stanleyville.

Sowiety udzieliły pożyczki pół miliarda dolarów na zbrojenia dla Indonezji. W ostatnim przemówieniu przed referendium de Gaulle apelował o porzucenie jego planu algierskiego.

7 stycznia

Udział muzumanów w głosowaniu nad referendium de Gaulle'a (na prowincji Algieru) wyraził się imponującą ilością głosów.

Miał miejsce jeden tylko wypadek ataku powstańców na głosujących, w którym 10 ludzi straciło życie.

Pomimo chwilowego uspokojenia w Laosie, Nehru sądzi, że grozi tam wojna na większą skalę.

Napięcie strajkowe w Belgii uległo osłabieniu.

Hammarskjöld przebywa w Pld. Afryce. Prasa nie otrzymuje żadnych wiadomości o przebiegu narad z rządem i rzecznikami ludności bolorowej i czarnej.

8 stycznia

W referendum w sprawie Algieru prawie trzy czwarte głosujących we Francji odpowiedziało „tak”. Udział w referendum wyraził się 70 proc. uprawnionych.

W Algierii stosunek głosów był podobny. Głosowało jednak tylko ok. 1/3 uprawnionych. Poza prowincję muzulmanie w większości referendum zbojkotowali.

W Londynie aresztowano 5 osób m. in. pracujących w Admiralicji za zdradę tajemnic państwowych (szpiegostwo).

9 stycznia

Gen. de Gaulle zapowiedział „pokój w Algierze na maj lub czerwiec”. Zamierza on ponownie odwiedzić Algier i utworzyć prowizoryczny rząd, na którego czele stanie muzulmanin.

Belgia sprowadziła dalsze 2 tys. wojska z Niemiec w związku z nowymi rozruchami strajkowymi.

Przywódcą sekty religijnej Sikków w Pundżabie zakończył 23 dniową głodówkę po zwolnieniu przez Nehru aresztowanych zwolenników utworzenia autonomicznej prowincji Indii o większości językowej Sikków.

10 stycznia

Chruszczow wysunął na czoło areopagu sowieckiego Frola Kozłowa, co jest jednoznaczne ze stanowiskiem następcy głowy świata komunistycznego.

Rząd Laosu zaalarmował opinię wiadomością, że po stronie rebeliantów walczą bataliony sowieckie.

Policia brytyjska dokonała rewizji na statku „Jarosław Dąbrowski” w związku z aferą szpiegowską.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.

169-171 Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 0657

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie: frb 25, kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00. Administracja „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konto poczt. Paris c/c 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać poczt.: Fr. Małeckie, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulicz, (18b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: kwart. 4, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: frszw mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainstr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt. Poietaci, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z Kietlińska Av Batel 1514, Curitiba, Parana. W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd., Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn — W PLD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osetyński Wilno